

# PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

Nr. 4.

30 Kwietnia.

1876.

## Filozofia.

**Henryk Struve: Synteza dwóch światów.** Szkic filozoficzny z dodaniem dwóch urywków: 1) Poezya, Religia i Filozofia; 2) Przeszłość, Przyszłość i Teraźniejszość. Warszawa 1876. Nakład Gebethnera i Wolffa. Svo. str. X. i 154.

44] Autor, który już kilkakrotnie dał poznać swe stanowisko w kwestyi metody i zadań filozofii, przedstawił w wymienioném dziele swój ogólny pogląd na świat. Dotyka on tu i stara się wyjaśnić pytania najwięcej zaprzatające umysł ludzki, a zarazem stanowiące tradycyjalny przedmiot filozofii. Duch i materya, Bóg i świat, przyszłość ludzkości — oto kanwa, na której osnutą została „Synteza dwóch światów.“ Autor, jak wiadomo, należy do rzędu tych filozofów, którzy, nie tworząc ściśle zamkniętej szkoły, chętnie nazywają się idealnymi realistami. Zasadnicza myśl ich, że między idealizmem a realizmem tak pod względem zasady metafizycznej, jakotóż metody rozumowania nie ma bezwzględnej sprzeczności, i że prawdziwa filozofia powinna być syntezą dwóch tych kierunków — zasadnicza ta myśl, powtarzamy, jest téż złotą nicią „Syntezy dwóch światów,“ którą autor na trzy rozdziały rozłożył.

Pierwszy z nich, zatytułowany „Ludzkość na rozdrożu dwóch światów“ (str. 1—25), jest wstępny i zaznajamia czytelnika z naturą idealizmu i realizmu naszych czasów; wykazuje ich wspólne źródło i ważność pogodzenia ich. Autor silny nacisk położył na zgubne skutki, jakie nowoczesne dążności realistyczne we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego spowodowały. Nauka, filozofia, poezya, sztuki piękne, życie społeczne, religia i moralność zachwiały się w swych fundamentach, padają, a na gruzach ich nowy gmach jeszcze nie został wzniesiony. Jednym słowem nowoczesny realizm działał, zdaniem autora, destruktywnie. Uogólniając wszystkie jego objawy, autor w następujący sposób go charakteryzuje: „Zastąpienie Boga przez przyrodę, ducha przez materyę, samodzielności i wolności przez prawo konieczności — oto znamię nowych czasów“ (str. 9). Mimo jednak walki między światem starym — idealnym a nowym — realistycznym, synteza ich jest możliwa i konieczna; z jednego bowiem pochodzą źródła: z ducha ludzkiego, którego jedna strona — uczu-

cie dało początek staremu światu, druga zaś—myśl, nowemu.—Wykazaniem podstaw tej syntezy zajmują się dwa następne rozdziały.

Drugi z porządku rozdział: „Niebo i ziemia, duch i materya, Bóg i świat“ (str. 26—53), zajmuje się rozbiorem zasadniczych metafizycznych pojęć z jednej strony starego, z drugiej nowego świata. Tu się dowiadujemy, że materyi nie można uważać za negacyą ducha, gdyż 1) z braku pewnych objawów w danej istocie nie możemy wnioskować ostatecznie o wewnętrznej naturze tej istoty (str. 33); 2) zaś i w materyi napotykamy widoczny ślad życia duchowego np. w symetrycznym układzie kryształu i prawidłowych ruchach atomów. Gdy nadto o materyi o tyle tylko wiemy, o ile doznajemy „oporu“ i „ograniczenia,“ przeto wnosi autor, że wszystko, co jest nam obce jest materyą: „a zatem i obce uczucie, obca myśl, obca wola, będąc czemś zewnętrznym względem mego uczucia, méj myśli, méj woli, stanie mi przed oczy zawsze i wszędzie w formie materyi“ (str. 41). Z tego dla autora wynika dalej, że i między światem a Bogiem nie ma przeciwstawności, gdyż świat ten jest tylko poczuciem ograniczenia mego ducha przez ducha Boskiego: „Duch ten (Boski), mówi autor, ogranicza twego ducha, a w skutek tego doznajesz jego działania, jako czegoś zewnętrznego, od ciebie różnego i mówisz, że to materya; ale w istocie to sam duch Boży, który na ciebie działa“ (str. 41). Takie pojmowanie, zdaniem autora, nie jest panteizmem. Jak bowiem w życiu duchowym człowieka po nad myślami jego unosi się świadomość i nad niemi panuje, tak samo i świadomość Boża króluje nad światem, który jest „jedną myślą w duchu Bożym“ (str. 45); „a zatem świat nie jest Bogiem, lecz tylko objawem Jego ducha, Jego życia wewnętrznego“ (itd.).—W dalszym ciągu uczy autor czytelnika, że nie ma także sprzeczności między wolnością a prawem konieczności. Konieczność bowiem, to nic innego tylko: „stałość, niezmiennosc, porządek, które wcale nie wyłączają wolności, swobody samodzielności,“ gdyż i „istota wolna, samodzielna... może być stałą w swych postanowieniach... może przejawiać swą myśl i wolę niezmiennie, jednostajnie w porządku przez siebie za dobry uznany“ (str. 51).

Rzeczywisty świat przedstawia podobnie jak i metafizyczny zupełną zgodę i harmonię. Walkę toczą między sobą i ze światem tylko ludzie; wszakże walka ta jest tylko przemijającym zбочeniem. Myśl tę rozwija autor w trzecim rozdziale p. t. „Rozwój ludzkości“ (str. 54—106). Autor przyrównywa tu „walkę o byt“ do zбочeń astronomicznych; które w końcu się wyrównują i ogólnej harmonii nie zakłócają. „Realisci wszystkich odcieni, od grubych materyalistów aż do ostrożnych pozytywistów“ (str. 71) nie mają racyi, twierdzi autor, walki podnosić do znaczenia prawa uniwersalnego; gdyż prawo to opierają tylko na obecnym stanie ludz-

kości, a stan ten, według widzenia jego, jest anormalnym, chorobliwym. Wyrok ten o dzisiejszej ludzkości opiera autor na powszechnym prawie harmonii i porządku, które, jak twierdzi, „we wszechświecie rzeczywiście panuje“ i jest najwyraźniejszym i najwznioślejszym wymaganiem rozumu (str. 77). Walka, jaka obecnie wrze w łonie ludzkości, w pierwotnych czasach nie istniała; człowiek żył w zgodzie z naturą i człowiekiem; dopiero zbudzenie się i rozrost samowiedzy wywołały wewnętrzny rozstrój ducha, skutkiem czego wyrodził się ten anormalny stan, w jakim obecnie ludzkość się znajduje. Stan ten, według przewidywań autora przeminąć musi i już teraz, widzi on, we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego wyraźne znamiona przyszłej błogiej szczęśliwości, „a wtedy, odzywa się autor do nas dzieci teraźniejszości, przyjmiecie coraz czynniejszy udział w życiu wszechbytu, i zostaniecie coraz dojrzałszymi członkami owego społeczeństwa Ducha, które najodleglejsze słońcu i gwiazdy bratnimi więzami miłości, prawdy i szczęścia, powszechnego porządku i harmonii, na wieki ze sobą zespaja“ (str. 105).

Ramy tego pisma nie pozwalają wchodzić w szczegółową polemikę z autorem. Zresztą, roztaczając przed nami obraz tego świata, autor był o tyle ostrożny, że twierdzeń swych nie wygłasza jako prawdy dowiedzione, lecz jako możliwe przypuszczenia, mniemania, dające się pogodzić z rezultatami dzisiejszej wiedzy. Okoliczność ta rozbraja krytykę ścisłą, tém bardziej, że i autor nie miał zamiaru trzymać się ściśle naukowej metody, lecz połączyć filozofię z poezją, ażeby podać czytelnikowi pokarm odpowiedni dla całego jego ducha. „Refleksya filozoficzna w szacie świątecznej, mówi autor, — oto treść i forma tego szkicu“ (str. IX). Możliwość się z autorem spierać o to, czy podobne założenie da się bez szkody dla poezji i filozofii przeprowadzić, możnaby mu przypomnieć przysłowie o „dwóch srokach,“ możnaby mu wykazać wreszcie, że poezja nie jest wyłącznym produktem uczucia, ani też wyłącznym jego pokarmem, podobnie jak i nauka nie zawdzięcza swego istnienia li tylko myśli; pozostawiamy to wszakże za stronię, a zatrzymamy się tylko na dwóch punktach, zdaniem naszym, kardynalne mających znaczenie dla „Syntezy dwóch światów.“ Autor, jak wspominaliśmy chce w swém dziele dać syntezę filozofii i poezji. Powinien był zatem w jednakowym stopniu zadość uczynić wymaganiom filozofii jak poezji. Tymczasem poezja rozpanoszyła się na koszt filozofii i niemal do bankructwa ją przez swą spółkę doprowadziła. Alegorye i metafory zagłuszają rozumowanie, a myśli trudno się wydobyć na świat Boży z pod tyłu słów pięknych. I tak między innymi autor w ten sposób odzywa się o „nowym świecie,“ że czytelnik nie może się domyśleć, jaka to właściwie epoka naszego rozwoju tak autora rozżaliła i mimowoli fantazja jego zwraca się do francuzkiego materializmu

XVIII stulecia, to znów do współczesnego nam materyalizmu niemieckiego, to wreszcie do barbarzyństwa wieków średnich, a wszędzie napróżno szuka pierwowzoru, którego obraz autor w tak czarnych kolorach maluje. W polemice swój autor zwraca się nieraz do przeciwników dawno już pogrzebanych, np. gdy zbija pojęcie materyi jako substancyi martwój; albo też ryczałtowo się z nimi obchodzi i bez względu na często bardzo różne ich poglądy jednakowe na nich wymierza razy; takiego grzechu dopuścił się autor w swój analizie „walki o byt,“ które mu się podobało zrobić dogmatem zarówno materyalistów jak i pozytywistów. W najważniejszych dla swego poglądu ustępach autor schodzi, o ile może, z drogi rozumowania, a natomiast powierza się opiece poezyi; w ten sposób postąpił sobie w odszukaniu źródła „nowego i starego świata“ i przy wykazaniu skutków obudzenia się i rozwoju samowiedzy—dwóch niezaprzeczenie dla filozofii autora najważniejszych myśli. Jednym słowem nie udało się autorowi stworzyć syntezy filozofii i poezyi. Podobnie nie znajdujemy u autora prawdziwego pogodzenia idealizmu i realizmu, spirytualizmu i materyalizmu, deizmu i panteizmu, o co autor się pokusił. I tak rzeczywiste, metafizyczne istnienie przypisuje autor tylko duchowi, materya zaś jest tylko formą, pod którą duch przedstawia się duchowi — duch tylko jest rzeczywistością, materya—złudzeniem. Świat również nie ma życia samodzielnego, lecz jest tylko jednym z objawów życia Boskiego; a wreszcie indukcji każe autor iść na pasku apriorycznych „wymagań“ rozumu.

G—g.

**Antoni August Eger: Współczesne kierunki naukowe. Zasady pozytywizmu.** Warszawa. W drukarni W Dębskiego. 1876. str. V. 67 i dwie karty. nielb. 8vo.

45] Autor chciał napisać „*vademecum*“ dla pozytywistów a kodeks pozytywizmu dla inaczéj myślących. W tym celu w rozdziale 1szym mówi o metodzie doświadczalnej czyli spostrzegawczej, w 2gim o systematycznym układzie sześciu umiejętności oderwanych: matematyki, astronomii, fizyki, chemii, biologii wraz z autropologią i socyologii. W siedmiu następnych rozdziałach rozpowiada o każdej z kolei umiejętności, najdłużej i najszczegółowiej nad biologią i socyologią się zastanawiając. W ostatnim wreszcie, IXtym rozdziale mówi „o pojęciu pozytywném świata czyli o filozofii pozytywnej.“ Tym sposobem daje autor krótki i zwięzły szkic zasad i poglądów przez pozytywizm wygłaszanych. P. Eger jest bezwarunkowym zwolennikiem Augusta Comte'a, dla tego też zachowuje system jego bez żadnej zmiany i bez krytyki najmniejszej. Mówimy tu naturalnie o pierwszym peryodzie działalności filozoficznej założyciela pozytywizmu.

Stąd wraz z mistrzem podziela p. Eger jednostronne zapatrywanie się na kwestyę metody, logiki, psychologii; stąd utrzymuje bez żadnej zmiany klasyfikacyę nauk, teorię trzech stanów teologicznego, metafizycznego i pozytywnego; stąd jest przeciwnikiem przemiany gatunków; stąd zaprzecza ekonomicie tytułu nauki; stąd patrzy wa rozwój umiejętności, jako na rzecz najważniejszą w rozwoju społecznym. Słowem p. Eger nie uwzględnił w pracy swojej nie tylko krytyki dokonanej za granicą, ale nawet tej, jaka w języku polskim się ukazała i przedstawia rzeczy nie raz już podkopywane jako prawdy niezbite. Charakter dziełka jego jest czysto dogmatyczny.

Prócz tego pan Eger nie zdradza ani samodzielnych studyów nad Comtem, ani samodzielności sądu. Powierzchnowość a nawet płytkość, brak ścisłości, chwiejność myśli, zdań i frazesów są pierwszorzędnymi cechami jego pracy. Nie ustaliwszy teorii poznania, bez której niepodobna dziś kroku ruszyć w filozofii, nie miał autor żadnego punktu oparcia; nie więc dziwnego, że ciągle chwiać się musiał. Nie będę tu wykazywał wszystkich błędów, dość będzie przytoczyć parę. Na samym już początku p. Eger nie umiał sobie dać rady z określeniem prawdy i rzeczywistości. „Prawdą — powiada p. E. — jest to, co było, co jest i co będzie“ (str. 1)—jest więc rzeczywistość; ponieważ zaś autor nie jest metafizykiem, więc nie może tu być mowy o rzeczywistości metafizycznej, lecz o takiej tylko, jaką poznać możemy. Poznajemy zaś, jak powiada p. E., tę rzeczywistość za pomocą zmysłów i sądu; lecz zmysły i sąd mylić nas mogą; a więc—powiada p. E.—nie należy mniemać, że wszystko co mamy za rzeczywiste jest prawdziwem; tylko wszystko co jest prawdziwe, musi być rzeczywiste.“ (str. 2). Tak więc z całego tego kołowania nie dowiedzieliśmy się ani co jest prawdą, ani co jest rzeczywistością; a dalszy wywód autora, że wtedy tylko możemy uznać za prawdę to, co się wydaje rzeczywistém, kiedy znajdziemy prawo umiejętności, szwankuje w tém właśnie, że nie wiemy jaki będzie miał walor to prawo, jeżeli zmysły i sąd mylić nas mogą.

Toż samo źródło ma następne wyrażenie: „Ale ponieważ wszystkie te systematy polegają w części, lub nawet i całkowiec na kombinacjach wysnutych z mózgu, a nie z rzeczywistości, więc też wszystkie runąć muszą“ (str. 63). W ustach felietonisty takie wyrażenie nie byłoby niespodziewane; ale u filozofa, zwłaszcza pozytywnego, jest dowodem niejasnego i nieścisłego sposobu myślenia i wyrażania się.

Nieraz popełnia p. Eger błędy faktyczne, gdy np. określa „atawizm, na mocy którego potomek przynosi z sobą rodząc się właściwości ustroju i zdolności umysłowe i moralne, których nie mieli jego rodzice“ (str. 19 i 20), lub gdy powiada, iż bogowie Grecyi są to uoso-

bienia namiętności, przymiotów i władz ludzkich (Minerwa—mądrość, Wenera—namiętność i t. d.) str. 35; albo gdy mówi o woli: „Jestto szczególnie, właściwa komórkom mózgowym, reakcyja, która wywołuje wrażenie zmysłowe obecne lub minione, albo sąd urobiony poprzednio. Jeżeli reakcyja ta ogranicza się do warstwy szarej mózgu, wytwarza objaw uwagi lub postanowienia; jeżeli rozciąga się i do innych części mózgowia, dosięga nerwów ruchowych i wytwarza objaw dowolnego ruchu“ (26). Skąd autor wie o tém?

Brak precyzyi w określeniach, zawilość i nagromadzenie abstrakcyjnych wyrażeń, są drugorzędnymi cechami broszury p. Egera. Brak mu téj swobody, którą dają jedynie dokładna znajomość przedmiotu. Jako pierwsza praca filozoficzna autora nie powinna może surowo być sądzona; w każdym jednak razie nie można powiedzieć, żeby wzbogacała w czémkolwiek naszą literaturę filozoficzną. Jako gimnastyka umysłowa mogła mieć dla autora istotny pożytek.

*P. Ch.*

---

## Pedagogia i książki szkolne

**Tadeusz Korzon: Historia starożytna**, wyłożona sposobem elementarnym. Warszawa. 1876. str. 298 i trzy mapy 8vo.

46] Książka pod powyższym tytułem stanowi jedyny w swoim rodzaju objaw na polu wydawnictwa pedagogicznego. Nie jest to bowiem podręcznik do nauki dziejów podobny do tych, jakimi zazwyczaj bywają nasze podręczniki historyczne, których autorowie bądźto uwzględniając różne okoliczności wieku i uzdolnienia młodzieży, bądź téż (dla innych powodów, przy wykładzie przedmiotu schodzą zwykle z naukowego stanowiska. Że na tém traci sam przedmiot historii jako nauki, nie potrzeba zapewne dowodzić. Brakowi odpowiedniego do dzisiejszych wymagań nauki podręcznika postanowił zaradzić autor wymienionej pracy, w której zamierzył skreślić podręczną historję starożytną z uwzględnieniem „warunków, obowiązujących w każdej nauce, mianowicie dbałości o jasność pojęć, dokładność określeń, systematyczność w układzie szczegółów, dochodzenia do ogólnego poglądu na całość nauki“. Historję p. K. określa jako naukę, tłumaczącą rozwój cywilizacji i zgodnie z tém jęj określeniem przeprowadza młodego czytelnika przez całe wieki starożytne aż do upadku cesarstwa Zachodniego (476 r.), potrącając w przechodzie o wszystkie te strony życia dziejowego, których uwzględnienia wymaga naukowe stanowisko historii. Nie byłaby to jeszcze tak wielka oryginalność, a raczej nowość w książce pana K.—boć niektóre podręczniki przynajmniej w czę-

ści uwzględniały to samo; ale p. K. posunął się jeszcze o krok naprzód i usiłował przedstawić różnorodne objawy życia dziejowego w organicznym związku, wzajemne ich oddziaływanie i zależność. I to właśnie wyróżnia jego „Historję starożytną“ od innych podręczników, układanych z większą lub mniejszą samodzielnością, ale według oddawna przyjętego schematu.

Zamierzał tedy pan K. podnieść naukową stronę wykładu dziejów, z uwzględnieniem wymagań pedagogicznych. Któż nie przyzna, że pogodzenie tych wymagań przedstawia ogromne trudności? a jedną z największych jest spopularyzowanie pojęć historycznych, wielce skomplikowanych, a więc oczywiście wymagających już dojrzałego umysłu. Sam autor zastrzeżę to w przedmowie, a w toku wykładu stara się zniżyć do umysłów młodocianych mową i przedstawieniem rzeczy. Strona ta pracy p. K. bardzo wiele pozostawia do życzenia. Język w ogóle niezbyt poprawny i odznacza się raczej szorstkością, aniżeli prostotą „wzorów klasycznych.“ Wiele pod tym względem zaszkodził swój pracy autor przez wprowadzenie nazw starożytnych niespoliszczonych (np. Bojotyja, Demetrios Poliorketes) bez widocznej potrzeby a nawet bez konsekwencyi (np. Peryjekowie, Ptolemeusz). Innowacyj tego rodzaju nie można uważać za zasługę, bo one niczego nie uczą i tylko rażą w toku mowy polskiej przykrym dyssonansem.

Lecz mniejsza o sam język, który jakkolwiek powinien odznaczać się poprawnością, a przedewszystkiem czystością (p. K. pod tym względem grzeszy rażącymi błędami), stanowi niejako szatę zewnętrzną. Zajrzyjmy wewnątrz— a i tam znajdziemy wiele do życzenia.

Zarzut, który musimy „Historji starożytnej“ zrobić, dotyczy sposobu spopularyzowania przedmiotu. Trudności, jakie w tej mierze nastęrczały się, p. K. nie pokonał. Zapewne, nie każdy może być Tyndallem, albo wreszcie Szajnochą, ale nie idzie za tém, iżby na dobieraniu zrozumiałych wyrażen traciła sama dokładność przedmiotu, a w książce pana K. wady tego rodzaju są tém więcej rażące, ile, że sam zakrój pracy jego wznosi się na wyższe, czysto naukowe stanowisko. Już same definicje są często niedokładne, albo fałszywe (np. określenie narodu, państwa, rzeczypospolitej, oligarchii), a w toku samego wykładu spotykamy się ze zdaniem, które nie w sobie naukowego nie zawierają. Tak naprzykład, niefortunne jest, zdaniem naszym wytłumaczenie powstania wyobrażeń religijnych egipskich. Autor pisze, że Egipcyanie, mając dużo wolnego czasu, rozmyślali o rozmaitych ciekawych rzeczach (dla czego Nil wylewa? dla czego ziemia rodzi? dla czego słońce to świeci, to zachodzi?) i „wymyślili odpowiedź“—a zaraz dodaje: „tłumaczenie to wymyśloném zostało w mieście Tis, a tak się wszystkim podobało, że każdy Egipcyanin uwierzył w Ozyrysa“ itd. Albo dalej, tłumacząc powstawanie mytów

greckich, uprzedza: „Hellenowie byli narodem wesołym i bardzo dowcipnym“. Miałooby to znaczyć, że przytoczone zaraz potem myty religijne i bohaterskie uważać należy jako produkcje wesołości i dowcipu? Tak samo popularnie, ale nie naukowo wyraża się p. K. o religii Latynów: „Nawymyślali mnóstwo bogów i bogiń, ale nie umieli im nadać ani tak pięknych postaci jak Grecy, ani tak mądrych i dowcipnych pomysłów. Nie też mędrszego nie wymyślili i Sabińczykowie“ (str. 167). Otóż sądzimy, że wyrażenia tego rodzaju nie wyjaśnią sprawy, i gdyby nie wzgląd na ramy sprawozdawcze moglibyśmy zacytować i więcej podobnych niedokładności.

Z drugiej strony te i tym podobne braki równowagi naukowa wartość „Historji starożytnej“ i to tak dalece, iż z owego elementarnego podręcznika śmiało korzystać może nawet uczeń już zaawansowany. A nawet kto wie, czy nie przydatniejszą okaże się właśnie dla takich, aniżeli dla początkujących, gdyż dla tych ostatnich bądź co bądź — ze względu na treść jest „za mądrą“. Pan K. złożył niewątpliwie dowody sumiennosci w gromadzeniu faktów, trafnie charakteryzujących tę lub inną stronę życia dziejowego, a jednak mało cenionych w innych podręcznikach i nie obarczających pamięci; to też powtarzamy raz jeszcze: uczeń zaawansowany na przeczytaniu „Historji starożytnej“ wiele skorzysta. Jeszcze więcej należy się uznania panu K. za wprowadzenie tak zwanego człowieka przedhistorycznego. Tego jeszcze nikt nie uczynił. Rozdział poświęcony dziejom pierwotnym krótki, oczywiście dopasowany do rozmiarów, najlepiej dał się spopularyzować.

Lecz niekoniecznie na tych innowacyach: p. K. uzupełnił wykład sporą ilością (97) drzeworytów, objaśniających różne strony życia wewnętrznego. Mniej stosunkowo owych ilustracyj w dziejach Rzymu i Grecji; hojnie natomiast zaopatrzył w nie Wschód, co z jednej strony ma swoją rację, ale z drugiej strony należało się więcej światu klasycznemu przez wzgląd na jego stanowisko w dziejach sztuki w ogólności. Zresztą nie wszystkie drzeworyty są jednakowo nauczające i trafnie dobrane.

Pozostaje nam jeszcze nadmienić o samej metodzie wykładu, która także jest oryginalną i—co więcej—zasługującą na uznanie. Pan K. wyklada dzieje nie rozrywając pojedynczych objawów życia dziejowego na osobne rubryki; nie mówi z osobna o dziejach politycznych, potem o religii, oświacie, zatrudnieniach, instytucjach i t. d.; lecz wszystko to łączy w nierozzerwaną całość. Tą tylko drogą mógł pozostać na stanowiska ścisłe naukowe i pedagogiczne zarazem. Rozrywać bowiem pojedynczych stron życia dziejowego w dziełach podręcznych nie należy: niewytrawny umysł młodzieńczy nie potrafi sprowadzić ich później do jednolitego obrazu i fałszywie będzie rozumiał historję. Szczegółowe przeprowadzenie tej me-



tody, jaką obrał p. K., świadczy o gruntownym namyśle i przyznać należy, że plan został ułożony bardzo misternie. Wykonanie w ogólności bardzo szczęśliwe: ustępy o religii, charakterystykę narodu, jego zatrudnienia, instytucyj, oświaty i t. d. powplatał autor w opowieść wypadków politycznych tak zręcznie, iż zdawałoby się, że gdzieindziej umieścić ich niepodobna. Nie idzie zatem, aby wszystkie te ustępy miały jednakową wartość; niektóre są zbyt pobieżne, inne zaś zbyt drobiazgowe (np. o wojskowości rzymskiej), inne znów mało nauczające. Tak np. ustęp o literaturze rzymskiej, rozwijającej się pod wpływem greckim, niedokładny: autor wymienia Fabiusza Piktora, a pomija komedyopisarzów Plauta i Terencyusza. Nie wiele też nauczy o tragedyi greckiej przytoczona treść „Edypa króla“. Charakterystyka Arystofanesa, jako przedstawiciela staro-atyckiej komedyi niewycieniwana. Rzecz o filozofii greckiej nauczy bardzo niewiele, nie dla tego, żeby autor poświęcił jęj zbyt mało miejsca; owszem stosunkowo do całości nie mógł dłużej nad nią się rozwodzić. Trudność tkwi raczej w samej naturze przedmiotu, potrzebującego umysłów już dojralszych, a niezapominajmy, że „Historję starożytną“ p. K. przeznaczył dla początkujących. To też przy tęg sposobności zrobimy ogólną uwagę, że nie mając nic przeciw metodzie i stanowisku autora, znajdujemy, że wszystkie wady i niedokładności pracy jego wypływają z niemożności spopularyzowania nauki dziejów w tym zakresie, jaki sobie autor wyznaczył. Jestto zakres racjonalny, nikt temu nie zaprzeczy, ale niemniej jest rzeczą widoczną, że treść „Historji starożytnęj“ rozsądza swoje ramy. Gdyby autor był przeznaczył swoją książkę dla młodzieży dojralszję, byłby niewątpliwie uniknął tych zarzutów. W takim bowiem razie nie byłby potrzebował zniżać się do poziomu umysłowego „chłopa-ków i najfiglarniejszych dzieweczek“, albo też, jeżeli o te drobne istoty koniecznie chodziło, naieżało nieco ustąpić z wymagań naukowych i pominąć np. filozofię. Wątpimy, czy umysł dziecka, chociażby obznajmionego już z geografją, potrafi objąć całość dziejów i zrozumieć doniosłe stanowisko historyi.

Nie chcemy przeto powiedzieć, iżby praca p. K. była zmarnowaną lub bezużyteczną. Sądzymy, że to, cośmy powiedzieli o jęg stronach dodatnich, wyraźnie świadczy na jęg korzyść zwłaszcza w porównaniu z innymi podręcznikami. Nie zmniejsza jęg wartości kilka drobnych błędów, które łatwo poprawić. Tak np. „Kinoskefale“ (str. 81) nie było miasteczkiem; tragedją „Persowie“ napisał nie Sofokles (str. 123) ale Eschilos; tryby liczyły nie „po 30 kuryj“ (str. 166) ale po 10, a Fabiusz Piktor pisał historję rzymską od Eneasza, a nie o drugięj wojnie punickięj (str. 271).

E. Z. G.

## Historya.

**Krzysztofa Grzymułtowskiego, Wojewody poznańskiego Listy i Mowy.** Wydał A. Jabłonowski. (Źródła dziejowe t. I). Warszawa, druk Skińskiego. 1876. str. CXX. i 152. 8vo.

**Aleksander Jabłonowski: Krzysztof Grzymułtowski, wojew. pozn. Szkic historyczny.** w Ateneum za styczeń 1876. str. 140—210.

47] Odkąd szanowny Malinowski w wydanym r. 1844 2gim tomie Źródeł do dziejów polskich podniósł historyczne znaczenie Grzymułtowskiego, skreślił pierwszy jego życiorys, (który jednak tylko wiadomościami o życiu G. nazywa), a w gorącym przemówieniu zawezwał do odszukania i wydania pism tego statysty, drugi to pojawia się znaczny przyczynek do zbadania życia i działania téj znakomitój, a przynajmniej wybitnej osobistości. W roku 1870 wydał p. Skrzydyłka 10 listów Grzymułtowskiego, a teraz oto pan Aleks. Jabłonowski wzbogaca zasoby „źródeł dziejowych“ jego dalszemi 73 listami i mowami. Zebrawszy oprócz wyliczonych tu publikacyj nadto i to, co zachował Załuski, i co się znajduje w listach Sobieskiego wydanych przez Helela, może p. Jabł. z pewną słusnością wypowiedzieć zdanie, że zasób wiadomości o Grzymułtowskim i sprawach jego już prawie wystarcza do skreślenia na nowo jego życiorysu i, co ważniejsza, do wyrozumienia spraw publicznych, w których brał udział. Piszący te słowa ma wprawdzie słuszne powody aby nie podzielać tego przekonania. Oddając wszelką cześć i słuszne uznanie sumiennój i z talentem wykonanej pracy p. J., żałować jednak muszę, że mi brakło sposobności porozumiewania się z Szan. wydawcą pism, i autorem Żywota Grzymułtowskiego. Na wspólnej pracy byłaby o wiele zyskała treść ogłoszonego zbioru, zwłaszcza pod względem zupełności. Żałować również należy, że tenże autor i wydawca nie mógł być przed wydaniem swój książki powziąć wiadomość o tém, co do tego przedmiotu komisya historyczna krakowska, zajmująca się stale gromadzeniem źródeł do dziejów panowania Jana IIIgo, już posiada, a z czegoby niezawodnie, mianowicie dla życiorysu, użytek uczynić dozwoliła. A posiada: 8 listów Grz. do wojewody krak. z lat 1668 i 1669; 44 listy tegoż do króla i do Szczuki z lat 1685 i 1686, 37 listów Ogińskiego Marc. także z r. 1686, list bisk. Radziejewskiego, podkancl. kor. do] kancl. W. Ks. Lit. wypowiadający zdanie o traktacie r. 1686. A to wszystko zawiera dane tego rodzaju, że osobliwie na sądy o Grzymułtowskim przez p. J. wypowiedziane zgadzać się nam pozwoli tylko „cum grano salis.“ Bo skoro zamieszczony na czele książki napis: „Źródła dziejowe, t. I“, daje nadzieję, że po nim dalsze nastąpią,

więc pragnąłbym, aby na korzyść tych przyszłych to się obróciło, co o niniejszym pierwszym powiem.

Książka, którą przysłużył się p. J. naszemu piśmiennictwu, rozpada się na dwie omal równe połowy: w jednej większej wydrukowano same źródła; druga stanowiąca wstęp, jest skreśleniem życia i działania Grzymułtowskiego w sprawach Rzpltej.

Co do części głównej, t. j. samychże pism źródłowych, to składają się one z 48 listów, 23 mów, jednego t. zw. „projektu“ i dwu nagrobków, razem 75 pism. Sposób ich wydania jest w ogóle starannym a korzystnie odznacza się tém od innych, (np. wydanych przez p. Skrzydyłkę), że wyrazów łacińskich w tekście nie tłumaczono na polski, co dla małej tylko pewnie ilości czytelników takich pism być może pomocą, a dla tych, dla których ostatecznie ma służyć, bywa tylko przeszkodą. Niekorzyścią przeciwnie jest brak objaśnień dotyczących osób, miejsc i spraw nadmienianych, których dostarczenie pod tekstem utrzymuje czytelnika w ciągłym jasnym rozumieniu o kim i o czém mowa, a które następnie dla ułatwienia pracy badaczom należy wskazać w indeksie. Takie objaśnienia, zwłaszcza zaś indeks (tutaj i tego nie ma), uważać trzeba za powinność wydawców, za dopełnienie jakoby „*pietatis*“ względem tych pism, które wydają. Jeżeli bowiem wydawca zaniedba to uczynić, do czego najczęściej zwykle miewa i sposobności i wiadomości, nie łatwo znajdzie się ktoś inny, ktoby go chciał i mógł zastąpić w tej mozolnej pracy.

Słabą też stroną wydania tego jest to, że dokonaniem być musiało z jedyne go, o cały wiek późniejszego i przez lichego przepisywacza sporządzonego odpisu. Wydawca bowiem rozporządzał tylko obszerniejszym zbiorem rękopiśmiennym przepisany prawdopodobnie także już nie z oryginałów przez jakiegoś przepisywacza z końca XVIII wieku, oczywiście nieobebranego ani z dziejami Polski, ani z następstwem czasu, ani z wiadomościami biograficznymi o osobach wspomnianych, ani z łaciną, a nakoniec niebardzo bacznego na treść tego, co przepisywał. Świadczą o tém dość liczne usterki, które jednak wydawca dość baczenie podstrzeżał i w ogóle dość trafnie posprostowywał. Niemniej jednak nieudolność ta rękopiśmiennego źródła zniewala do wielkiej ostrożności; bo tego, czego mylnie nie jest oczywistą na pierwsze wejrzenie, za niewątpliwe przyjmować nie można. Tak np. pismo pod Nrem LIX (str. 108) *Votum* na Sejmie... 1683, *in scriptis*, nie jest ani mową, ani listem, ale czémś podobnym do owych ulotnych pism, które pod owe czasy „projectami“ zwano; rozumieć ztąd, że je bezimiennie rozrzucano, a bywały to „*scripta projecta*“ i bardzo często na paskwile zakrawały. Takim, jak mniemam, jest i to pismo; nagłówek przez niepewnego pisarza umieszczony, nie wystarcza abym wierzył, że to wypłynęło z pod pióra Wdy poznańskiego.

Bo jakkolwiek Wda pod ów czas był znowu już w opozycji z dworem, nie był jednak ani tak nieogłędny na przyszłość, ani takim prostakiem, by tak niebacznie napadać na króla, i o tak marne sprawy, jak „Wilanowskiego szmat piasku.“ Nie widzę tu ani rozumu, ani dowcipu, ani logicznego związku, czém się Grzym. w każdym piśmie odznacza. Na koniec wstęp już sam, opiewający: „Luboć mię *decrepita aetas* (Grz. miał wtedy lat najwięcej 62) *a conciliis publicis* uwolniła, i fortuna... na sejmach bywać nie pozwala“,—stanowczo przeciw autorstwu Grzym. przemawia; bo ten nie tylko sejmu, ale i sejmiku prawie nigdy nie opuścił. P. J. czyniąc w swym życiorysie Grzym. użytek z tego pisma, spostrzega sam, że „wieje tu nawet z tonu tego pisma do króla inny już zupełnie duch... niechęć i rankor szlachecki.“ Jednak bez uzasadnienia i nieostrożnie wprowadza czytelnika w mniemanie, jakoby to było „*votum* senatorskie“ i jeszcze nadto „pismo do króla“, jakoby podczas sejmu podane. Dla mnie jest to oczywiście pisemko przedsejmikowe, jakiegoś domorosłego polityka nakreślone zaraz na jarmarku Czempieńskim, po zasięgnięciu wiadomości o punktach instrukcyi królewskiej; aż do dowodniejszego przeświadczenia uważać je należy za podsunięte tylko pod imię Grzymułtowskiego.

Błędny to rękopis jest także przyczyną usterek, myłek i przerw, których część wprawdzie wydawca sprostował, część jednak pozostać musiała. Prócz wyliczonych w podanym przez wydawcę spisie omyłek drukarskich (które poprawić przed czytaniem bardzo się nada), radzę, aby pozyczyć nadto następujące poprawki:

W spisie treści, równie jak i na str. 34 i 53 nazwisko Łowczego kor. Za lędzki poprawić należy na Zieleński albo Zelecki; pierwszą bowiem z tych pisowni wymienionym jest Łowczy kor. pomiędzy komisarzami w konsyt. „*Pretia rerum*“ Vol. leg. IV, 950; drugą podpisał *diploma abdikacji*, patrz tamże IV, 1018 ku końcowi; a Niesiecki pisze go: Zieleński, herbu Świnka; o Załędzkich nie masz wzmianki.

na str.	wiersz	zamiast	należy czytać
12	13 od góry	zacząć nie w rękę	zacząć je w rękę
14	12 „	reipublicae	republicam
19	6 „	wiedząc	wierząc
33	11 „	mieć loco panis	mię mieć loco patris
44	16 „	poprawkę wydawcy	mieścina zamiast Mešina za nietrafną mam, zwłaszcza, że podobno jest w Polsce miasteczko Mešina.
51	12 „	WKMei	JKMei
60	17 „	niech ich nie może	mieć ich nie może

<i>nu str.</i>	<i>wiersz</i>	<i>zamiast</i>	<i>należy czytać</i>
61	10 „	armaty	armatus
62	ostatni	czynione diwizye.	czynione diwersye
65	22 „	wojsk i powiatów	wojsk i prowiantów
66	3 „	nam datur	non datur.

Te poprawki sens sam wskazuje: co do następnych, do str. 66, 67 i 68, już nie domysłem się kieruję, ale robię z oryginalnego listu prawie równobrzmiącego (bo to deliberatoria<sup>1)</sup> do Aleks. Lubomirskiego Wdy Krak., który znajduje się pomiędzy rękopismami bibl. wilanowskiej:

<i>na str.</i>	<i>wiersz</i>	<i>zamiast</i>	<i>należy czytać</i>
66	17 od góry	jakoby... ich boli	jako.. ich boli
„	19 „	na Kaniowie	na Kijowie
„	20 „	Sewirskiego	Hetmana Siewiernego
„	21 „	ukazy	ukaz
67	2 „	miasto zwinienia pod buchem	miasto zwinienia i kary, pod dachem, na chlebie,
„	18 „	i powrotnie	i powrot
„	20 „	o Berszad oparł	o Berszadę otarł
„	21 „	wojskowego	wojskowych
„	24 „	Syryna i Kaja bejów	Szeryna i Kara bejów
„	25 „	wyrazów „przyjść mają“	wcale nie masz.
„	5 od dołu	Supoń Kazy	Suppan Kazy
„	4 „	tlómacze	tlómaczów
„	1 „	Dniestr stojący	Dniestr lodem stojący
68	3 od góry	znowu nań większa grozi potęga,	znowu się nań z większą grozi potęgą
„	4 „	ludzie konie i defekt...	ludzie i konie, iż defekt...
„	8 „	przywabienia	jaki sposób przywabienia
„	9 „	oderwanie	oderwania
„	11 „	wszystkie nieprzyjacieli kupy i potęgi kupi	wszystkie potęgi już kupi nieprzyjacieli.
„	14 „	prawie rycerstwa	pracuje rycerstwa
„	19 „	dilaniari	dilaniare
„	21 „	Pro soluto	Pro solatio

<sup>1)</sup> Tylko ustępu o Sierku, od słów „Od Sierka Atamana“... do „...na Bissurman wojować powinno“ nie ma w liście do Lubomirs., snadź w list do Grzym. później nadeszła wiadomość wtrącono.

Innych wydanych tu dokumentów nie mam w mym zbiorze; jednak i następane poprawki z domysłu zrobić można:

<i>na str.</i>	<i>wiersz</i>	<i>zamiast</i>	<i>powinno być</i>
70	17 od góry	u rzptėj	od rzptėj
"	23 po słowach	we Lwowie zam. kropki	powinien być przecinek.
71	3 od dołu	zadana prodiabilem	zadana proditia, bilem
72	5 od góry	rewolucyą	rewokacyą
"	13 od dołu	vel iniqua	vel aliqua
76	7 "	sesponsum	responsum
85	2 od góry	quae clementia	quae dementia
88	2 od dołu	to manus	to munus
104	21 od góry	proportionem	propositionem
105	13 "	audebatur obtenta	audiebatur obtentu
125	9 "	sumptum ad arch.	scriptum ad arch.
137	9 od dołu	videre	cedere
"	7 od góry	Plaskowski	Plaskowski, bo tak go

piszą spółcześnie.

48] Tyle co do pism samych źródłowych i ich wydania. Na ich to podstawie, oraz wspomnianych powyżej dawniejszych publikacyj, skreślił pan Jabłonowski życie Grzymułtowskiego, i dodał jako wstęp do swego wydania *Źródeł*. Prawie równocześnie ogłosił tę swą pracę, z niejakiemi opuszczeniami i odmienionym układem niektórych ustępów, w pierwszym zeszycie nowego czasopisma „*Ateneum*“. Ten artykuł (w *Aten.*) zatem nic innego nie zawiera, nawet przez te zmiany stracił nieco ze swjej treści, a co do formy stał się mniej jasnym. Kto więc żywot Grz. w „*Źródłach Dziejowych*“ przeczyta, o tamten drugi troszczyć się nie potrzebuje.

Wspomniano już, że praca p. J. sumienna i nie bez talentu napisana: zgromadził ku niej wszystkie materyały dotąd drukowane; korzystał z Droysena i Sołowiewa, zaglądnął i do *Metryk* koronnych i z nich skrętnie poznosił do swjej budowy cegiełki, jakie tam znalazł. Z widocznym zamiłowaniem zbierał rozrzucone wiadomości, streszczał myśli listów i mów, wywiódł stosunki rodzinne Grzymułtowskiego, wskazał ślady kierunków i celów działania jego publicznego: z tego wszystkiego stworzył obraz człowieka, a osobliwie statysty, wypełniony szczegółami, uwydatniający osobistość rysami jakoby światła i cieni, pełen ruchu i barwy. W końcu prostuje pomyłki i usterki swych poprzedników, Malinowskiego i Huberta.

Na tém zamiłowaniu, z jakim p. A. J. nad „*życiem* Grzymułtowskiego“ pracował, wyszedł bohater] bardzo dobrze: obraz jego wypadł nietylko świetnie, ale według mojego przekonania, piękniejszym od oryginalnego.

nału. Nie ujmując nic a nic z przyznawanych Grzym. zalet rozumu i umysłu, przyznając mu w wysokim stopniu bystrość, wymowę i śmiałość, przytomność, niezmordowaną i niepokonaną czynność i rzutkość; zgodzić się jednak na to nie mogę, by go stawić w pierwszym rzędzie i na równi z pierwszymi statystami, wśród których żył i działał. Autor życiorysu wypowiada wprawdzie takie zrównanie smutnym tylko ujemnym twierdzeniem, (na którym całą rzecz swoją zamyka), „że nie był Grzymułtowski gorszym od innych“. Jeżeli to ma znaczyć, że byli inni gorsi od niego i lichsi, zgoda; ale zarazem na zaszczyt owych czasów powiedzieć należy, że byli inni lepsi od niego. Z pamięci wyliczyć można takich, jak Andrzej Trzebicki, bisk. Krak., zawczasie zgasły Tobiasz Morstin, Kazimierz Szczuka (opat Paradyski a w końcu bisk. Chełmiński) ów „creator *Episcoporum*“, sam Jan Sobieski, Jan Małachowski, bisk. Krak., synowiec jego Stanisław Małachowski; pomiędzy wojownikami Stanisław Jabłonowski, Kątski, Polanowski, Druskiewicz, Rzewuski. Znalazłoby się może więcej jeszcze, których Wda poznański rozumem nie przerosł, a sercem zaprawdę nie dorastał. Przy wszystkich bowiem zaletach brak mu dwóch najwyższych: niezawisłości i mądrości tej, co mężowi stanu daje powziąć jedną wielką myśl, której stale życie i pracę poświęci, która stanowi (to, na co nie mamy jeszcze w języku naszym wyrazu i posługujemy się greckim): charakter. Grz. przy nieograniczonej ambicyi nigdy nie był samoistnym, chadzał zawsze za kimś o pół kroku, za Jerzym lub Aleksandrem Lubomirskimi, za Morstinem Andrzejem; nie zarzut zaś znowu ale zaszczyt mu czyni, że chadzał też i za myślą swych królów Jana Kazimierza i Jana III. Ztąd niestateczność kierunku i oblicza tego satelity rozmaitych słońc i planet, ztąd te „fazy“, których autor życiorysu wylicza cztery, a których sześć wyliczyłoby można. Droga polityczna tego statysty wygląda istnie jakby przykopy pod jaką fortecę, jakby aprosze. A cóżto niemi zdobywał? jaki to cel był tych zygzaków? Czy naprawdę przyjąć można, że „złota wolność szlachecka“, „*ut bene sit patriae*“? *Risum tenetatis!* Pełne tego bywały usta; ale właśnie, czego usta pełne, tego serca próżne. Prawdziwszém wedle mego przekonania byłoby (odmowne też tylko niestety) orzeczenie: że pomiędzy nie najlepszymi synami Ojczyzny był Grzymułtowski nie najgorszym, a bez mała był może jeszcze najlepszym.

Nie zgodziłbym się także na pewne zapatrywania, które autor mimochodem wypowiada. Tak mianowicie, gdy na str. LXXVI mówi: „stała się tyle upragniona przez Jana III i papieża, sławnej a smutnej pamięci liga z cesarzem, prowadząca niebawem króla bohatera do Wiednia...“ Nie dzielimy smutku, bo nie było winy ani błędu w lidze, co poprowadziła pod Wiedeń.

Do słów zaś autora (str. XIX): „biskup krakowski; mimo całej swój znanój przychylności dla sprawy Lubomirskiego...“ dodać trzeba zastrzeżenie, że biskup był wprawdzie stronnikiem Austrii, ale jeszcze bardziej był przeciwnikiem wojny domowej: przychylności dla rokосу przypisywać mu nie godzi się, a również nie ze wszystkiém przyznałby się, jak mnie mam, biskup ten do „przyjaźni“ Grzymułtowskiego, jaką mu autor (str. XXI) przypisuje.

Wyrażenie (str. XLIII): „Grzymułtowski popierał zdaje się zarówno widoki Ludwika XIV jak Kurfirsta“—mogłoby czytelnika wprowadzać na myśl, że ci obaj mieli interesa jednakie: tymczasem tylko w tém się schodzili, że obu dogadzało zerwanie sejmu 1681; Francyi, aby Polska nie mogła wieść wojny przeciw Turkom, Brandeburgii,—by w ogóle pozostała bez wojska, bezbronna. Grzymułtowskiemu (o ile przyczynił się do zerwania sejmu) udało się usłużyć dwom panom; a nie trafia mi to do przekonania, by „szczerze w tém widział i dobro kraju.“

Na str. LXX czytamy ustęp: „Otóż zręczny i gorliwy podskarbi (Morstin, w r. 1683) za pomocą świętych obietnic, umiał pozyskać zupełnie ich obydwóch (tj. hetmanów Jabłonowskiego i Sapiehy). Nadto zjednał téż i Stanisława Lubomirskiego, Marsz. W. K.“ Owoż co do Jabłonowskiego i Sapiehy, byli oni wprawdzie stronnikami francuzkimi, ale, że to ich właśnie Morstin umiał pozyskać, radbym słyszał tego dowód, i jakimi to świętymi obietnicami? Jabłonowski w zdaniu był stronnikiem Francyi i ochraniał Morstina, ale w działaniu nie odłączył się od króla i Rzpltej. O Sapieżu zaś Vitry (już w liście z 17 Kwiet. 1682 do Ludwika XIV, który posiadam), donosząc o spodziewaném mianowaniu go po zmarłym Pacu hetmanem W. Lit., pisze: „... *en ce cas là Sire, je promets à V. M. qu'elle aura un Serviteur au lieu d'un ennemi, qu'elle a perdu.*“ Nie koniecznie więc Morstin pozyskał hetmanów. A zaś co do Lubomirskiego, (którego autor na str. LXXXV mylnie nazywa „Stanisł. Hieron.“, bo imię jego Stanisław Herakliusz, a Hieronim Aug. było młodszemu bratu), to ten nigdy, o ile wiem, nie był stronnikiem Francyi, a bynajmniej nie mógł go pozyskać Morstin, którego jeżeli kto, to właśnie Marszałek W. Kor. z Polski wyścigał. Zachodziło bowiem pomiędzy nimi dawne jeszcze za odstąpienie ojca powzięte odium, które Marszałek-filozof umiał chować *alta mente repositum*. Właśnie niedawno, 6o wiosną 1682, kiedy zawrzało w Rzpltej na Morstina za zakupienie dóbr i przyjęcie urzędu we Francyi, gdy w skutek nastawiania szlachty sandomirskiej (pomiędzy którą Lubomirscy oddawna réj wodzili) król pytał senatorów o zdanie w téj sprawie i na sąd do Jaworowa ich spraszał, a uproszony o to Szczuka udzielał Morstinowi odpisów zdań senatorskich, pisze tenże Morstin do Szczuki: „*Respons Xcia JMści łącno się domyślić ex quo folle...*“



a zapomniał Xżę JMć tego, że sam Xżę Jmć iest poddany Cesarski w Węgrzech.“ Tym Xciem nikt inny tylko St. Lubomirski, jako Sta Spiski. Po tak srogiej tedy nieprzyjaźni, w rok później, miałby się Marszałek WK. dawać ujmować Morstinowi? Trzebaby na to bardzo wyraźnych dowodów i pewniejszych, niż są te dwa punkta zachowane u Załuskiego I. 821: 17ty z listów Morstina, że Marszałek miał udział w obiorze posła warszawskiego, nieprzyjawnego królowi; i drugi punkt z listów Vitrego 14ty, jakoby Marszałek WK. gotowym był stanąć na czele „*factionis*“ za cenę bezpieczeństwa Stwa spiskiego, ma się rozumieć od najazdów Tekelego. Takie drobiazgi nie mogły dotykać Marszałka WK. i po kostki. A pamiętać i na to należy, że dyplomacya ówczesna francuzka umiała już w cyfrowanych listach (których przejęcia się spodziewano) wymieniać właśnie swych najzaciętszych przeciwników, jakoby przekupionych i w służbie jęj zostających. Tak (mam dowód na to) starał się Duvernay przysłużyć Talentiemu; ale się na tém poznano.

Na str. CIIęj przywodzi autor jako towarzyszy Grzymułtowskiego do Moskwy, między innymi: „Jan Potocki, kasztelan kamieniecki,... i młody syn jego (tj. Grzymułtowskiego) Jan“. Potocki był rzeczywiście w tém poselstwie, ale był tylko kasztelanicem a nie kasztelanem Kamienieckim; co zaś do syna Grzymułtowskiego, ten, jeżeli tam wtedy był, to miał lat 35, (matka jego po połogu w r. 1650 umarła); ale wątpię o tęg tam jego bytności; wzmianki o tém nie zdarzyło mi się nigdzie znaleźć, pan J. źródła tęg wiadomości nie podaje, a Niesiecki zupełnie przemilcza, co się z tym synem Janem stało; co najważniejsza, mamy wskazówkę wyraźną, że podczas tego poselstwa już nie żył. W nagrobku drugiej żonie napisanym, (który tutaj wydano, str. 151), mówi o sobie samym Krzysztof Grzymułtowski w r. 1679, „*Familiae Grzymultovianae ultimi Haeredis*“; a to znaczy, że już wtedy nie miał ani syna, ani wnuka po nim. Na str. zatém CXIVtęj sprostować wypadnie wiadomość o potomstwie w ten sposób, że Krzysztof G. pozostawił tylko owe dwie córki z drugiego małżeństwa.

Język p. Jabłonowskiego jest w ogóle poprawnym i starannym; jędno tylko razi, przyimek przeciw z dopełniaczem kilka razy powtórzonny: „przeciw króla, przeciw hetmana“ it. p. (na str. LIII, LXXXVIII, XCIV i CXX).

Fr. Kl.

## Matematyka i fizyka.

**Dr. Sigmund Wróblewski:** Ueber die Diffusion der Gase durch absorbirende Substanzen. Strassburg, 1876. 8vo. 33 str.

49] W rozprawie pod tym tytułem wydanéj, Dr. W. opisuje swe doświadczenia nad difuzją gazów, głównie kwasu węglowego przez błonę kauczukową bardzo cienką. Jako wynik z tych doświadczeń Dr. W. podaje prawo: że chyżość difuzji gazów przez kauczukową błonę jest proporcjonalna do ciśnienia tego gazu na błonę, (wyraźniej do różnicy ciśnień na obie strony błony wywieranych przez ten gaz).

Prawo to jest takie samo, jak Bunsen znalazł dla difuzji gazów przez ścianki dziurkowane, o czém Dr. Wróblewski w rozprawie swéj nie wspomina. Doświadczenia Dra Wróblewskiego podług naszego zdania są zamało urozmaicone i wykonywane w obrębie ciśnień stosunkowo za małych (od 20 do 740 mm.), żebyśmy prawu z nich wyciągniętemu mogli przypisywać ogólniejsze znaczenie; uważając jednak prawo to w tych samych warunkach, w jakich autor doświadczenia swe wykonywał za prawdziwe, nie odmawiamy pracy autora odpowiedniej zasługi naukowej.

Autor podziela zresztą przekonanie Graham'a, że kwas węglowy przez błonę kauczukową pochłaniany, skrapla się i jako ciecz przedostaje się na drugą stronę błony i tam na nowo się ulatnia; — takie zapatrywanie jest trochę zawile i difuzję przez błony stawia jako w zasadzie różne zjawisko od difuzji przez ścianki dziurkowane; pod tym względem nie możemy się z autorem zgodzić.

Do stanowczego poznania difuzji gazów przez błony należałoby zbadać wpływ grubości błon i wpływ temperatury na chyżość difuzji, doświadczenia odpowiednie rozstrzygnęłyby prawdopodobnie i pytanie o naturze difuzji gazów przez błony.

W ogóle praca Dra Wróblewskiego ma wartość naukową, doświadczenia nad difuzją są wykonane metodą ścisłą a opis doświadczeń jasny i nierozwlekły; — mamy nadzieję, że autor, chociaż dziś jest docentem na uniwersytecie niemieckim w Strassburgu, nie zapomni téż o obowiązku pisywania po polsku i następne prace najprzód w ojczystym języku ogłaszać będzie.

E. S.

---

## Nauki lekarskie.

**Henryk Dobrzycki.** Czterdzieści jeden przypadków zakażenia jadem wąglikowym, spozstrzeganych w szpitalu w Mieni. (Medycyna. 1876. Nr. 1—5).

50] Rozprawa, której tytuł przytoczyliśmy, ze względu na ważność przedmiotu i staranne opracowanie, rzucające światło na istotę choroby, oraz sposób jéj leczenia, zasługuje, abyśmy się nad nią bliżej zastanowili.

Choroba wąglkowa *infectio carbunculosa vulgo pustula maligna, Milzbrand-Krankheit*). Występuje pierwotnie u zwierząt zwłaszcza u koni, bydła i owiec, a z tych przenosi się na ludzi. Choroba ta gdy wystąpi, sprawuje ogromne straty w gospodarstwie, tępiąc w ciągu krótkiego czasu setki zwierząt domowych; a przeniosłszy się na ludzi, należy do najmniejbezpieczniejszych i w ciągu paru dni zdolnych śmierć sprowadzić. Mało jest przedmiotów w medycynie dotychczas tak niewyjaśnionych, co do których najsprzeczniesze zdania słyść można.

Dr. D., lekarz ordynujący szpitala w Mieni, mając sposobność ścisłego spostrzegania i badania, nie pomija ję, lecz korzystając, wypadkami swych spostrzeżeń dzieli się z kolegami za pomocą czasopism krajowych.

Co się tyczy choroby wąglkowej, już w latach 1868 i 1869 zwracał uwagę lekarzy na liczne przypadki tęj choroby, która powstała w powiecie Stanisławowskim (dzisiejszym Nowo-Mińskim w Król. Polskim) i przeniosłszy się na ludzi nieostrożnie z bydłem się obchodzących, oraz pomimo ostrzeżeń jedzących mięso z bydła padłego lub dobitego w stanie choroby, dostarczyła do szpitala w Mieni 41 chorych, z których czworo przyniesionych w stanie konania w ciągu kilku godzin życie zakończyło; z pozostałych zaś 37 pomimo złośliwości choroby przy stosowném leczeniu 35 ocalono, dwoje tylko zmarło; jest to wypadek tak pomyślny, o jakim dotychczas nigdzie nie słyżałem. Autor odróżnia chorobę powstałą w skutek wprowadzenia jadu od zewnątrz, czyli zaszczepienia (*inoculatio*) i chorobę powstałą skutkiem wprowadzenia jadu od wewnątrz czyli zakażenia (*infectio*). Pierwsze powstaje skutkiem bezpośredniego zetknięcia się powierzchni zewnętrznej ciała, z częściami jad zawierającymi w jakikolwiek bądź sposób; drugie jest skutkiem wprowadzenia jadu do ustroju za pośrednictwem przewodu pokarmowego, lub dróg oddechowych, najczęściej zaś w skutek zjedzenia mięsa ze zwierząt chorych.

Każda z tych grupp znów może się przedstawić w dwojakięj postaci: jako czarna krosta w ścisłym znaczeniu tego wyrazu (*pustula maligna*), gdy jad zaszczepionym został na częściach bardziej od tułowia oddalonych, zwłaszcza poniżej stawu łokciowego, albo jako czyrak złośliwy (*anthrax carbunculosis idiopathicus malignus*), jeśli jad zaszczepionym został na częściach bliżej tułowia położonych, poczynając od okolicy ramieniowęj. W drugiej grupie chorób powstałych w skutek wprowadzenia jadu od wewnątrz, może powstać czyrak złośliwy wtórny v. następowy (*Anthrax carbunculosis symptomaticus*), poprzedzony przez zjawiska ogólne, albo tęż nim jakikolwiek objawy na skórze wystąpią, choroba kończy się śmiercią (*morbis carbunculosis sine eruptione*). Owe postacie choroby mogą się w różny sposób wikłać ze sobą. Na 41 przyp. widzianych przez

Dr. D., było w postaci czarnej krosty 17, z czyrakiem pierwotnym 12, z czyrakiem następczym 8, z krostą i czyrakiem pięć, 3 bez objawów miejscowych 1.

Autor podaje téż obliczenie podług innych pisarzy; w tym celu zebrał 284 przypadków opisanych; z zastanowienia się nad niemi, okazuje się stosunek liczebny podobny do uważanego przez pana D. W dalszym ciągu opisuje objawy pod jakimi nastąpiła śmierć u 6 zmarłych (licząc w to przywiezionych w stanie konania). Nie ma podobno choroby, w którejby dążność do rozkładu płynów w ustroju była tak wielką jak w téj, o której mówimy; gdzie zakażenie ustroju było rzeczywiście, po większej części chorzy umierali.—Zadaniem lekarza być powinno: 1) nie dopuścić do ogólnego zakażenia; 2) istniejące już zakażenie usunąć. Autor widząc bezskuteczność używanych pospolicie sposobów leczenia, używał środka, o którego przeciwrozkładowych, przeciwnilnych, przeciwpasożytnych własnościach wiele wówczas mówić i pisać zaczęto, mianowicie kwasu karbolowego do wewnątrz i to w znacznej ilości, gdyż poczynając od 1go ziarna co 2 godz. czyli 12 ziarn na dobę, dochodził do 3 a nawet do 5 ziarn na raz, czyli do 40 i więcej ziarn na dobę, to jest do ilości, jaka przez wielu autorów za trującą była uważaną. Prócz tego, leczenie rozpoczynał od miejscowego zniszczenia tkanin chorobliwie przeistoczonych, za pomocą żelaza rozpalonego, a w wyjątkowych przypadkach za pomocą potażu żrącego, bez względu na umiejscowienie choroby, lub jęj nateżenie. Po dokładném wypaleniu miejsc zajętych, stósował okłady z wody karbolowej (1 cz. kwasu na 48—20 cz. wody), w kilku przypadkach wypalenie poprzedzał przecięciem krzyżowém. Skutek przewyższył oczekiwanie. Z 37 leczonych u 23 zakażenie całego ustroju było niewątpliwém, a ze wszystkich 2 tylko zmarło, czyli odsetek śmiertelności wynosił niespełna 6%.

W dalszym ciągu przechodzi zdania Ruprechta, Declata i Klingelhofera, zalecających używanie kw. karbolowego; zastanawia się nad objawami w przebiegu choroby u pojedynczych chorych — dalej podaje treściwe przedstawienie obecnego stanu wiadomości o chorobach wąglkowych, zwłaszcza, że od czasów Heusingera znaczne zmiany co do pojęć o rodzie i leczeniu téj choroby nastąpiły. Aby dać pojęcie o ogromie strat przez choroby wąglkowe sprowadzonych, przytoczę, że podług Grimma w ciągu 4ch lat 1867—70 w samej gubernii Nowogrodzkiej w Rosyi padło 40,873 koni, 9,000 bydła rogatego i 6,448 owiec, ludzi zaś w skutek tychże chorób zmarło 528. Stósownie zalecone przepisy policyjno lekarskie sprawiły, że liczba ofiar z roku na rok się zmniejszała.

Daléj rozbiera autor cały materyał naukowy choroby téj dotyczący, prace Davaina, Polendera, Brauela, Declata i Heusingera,

przytacza, że grunt nieprzepuszczalny sprzyja zastojom wody na jego powierzchni, a ile razy pojawiają się zmiany meteorologiczne polegające na dostarczeniu wody i dłuższej utrzymującej się ciepłoty, tyle razy wytworzenie się zarazka może mieć miejsce. Prace Davaina wykazują, że powstanie wszelkich groźnych objawów, pozostaje w przyczynowym związku z obecnością tak zwanych bakteryjów, które przy każdej chorobie wąglikowej wykryć można, a gdy znikną, natenczas wszelkie płyny i wydzieliny tracą własność zaszczepialności; potwierdza to i Salkowski w jednej z najnowszych prac swoich. Kwas karbolowy ma własność niszczenia bakteryjów, ztąd można tłumaczyć jego działanie skuteczne w tej chorobie. Co do szkodliwości pożywiania mięsa z chorych zwierząt, zdania były podzielone, lecz dzisiaj nie ulega wątpliwości, że takowe jest szkodliwem; to też ustawy bardzo właściwie zabraniają używać nie tylko mięsa, lecz mleka, krwi i wszystkich części ze zwierząt chorych pochodzących. Rozprawę Dr. Dobrzyckiego skreślona ściśle naukowo, jasno, zrozumiale, a przytém czystą polszczyzną, możemy zalecić do przeczytania nie tylko wszystkim lekarzom, ale każdemu, komu postęp nauk przyrodniczych w ogóle nie jest obojętnym.

W. S.

## Językoznawstwo i historia literatury.

**J. Bodouin de Courtenay.** Опыт фонетики резыанских говоров И. Бодуэна-де-Куртена. (Zarys głosowni gwar rezyjańskich.) Warszawa, Petersburg. 1875. 8vo maj. str. XVI. i 128.

**Tenze:** Резыанскій катихизис как приложение к „опыту фонетики резыанских говоров“ с примѣчаніями и едоварем издал И. Бодуэн-де-Куртенэ. Тамже. str. VII i 48. 8vo. maj.

51] Badania naukowe nad pojedynczemi gwarami (dyalektami) słowiańskimi należą w obecnej dobie nauki do prac bardzo rzadkich w literaturze lingwistycznej. Wymagają one przede wszystkim bezpośredniego obeznania się z żywą mową ludu, a następnie samodzielnych nad nią studyów przy pomocy dwu niezbędnych warunków, mianowicie: metody naukowej i znajomości gruntownej zasad dzisiejszego językoznawstwa. Taką drogą naukową i przy takich warunkach prowadził dyalektologiczne swe studia pan B. W czasie wycieczek swoich 1872 i 1873 r. do ziem południowo-słowiańskich zachodnich p. B. zbadał szczegółowo 10 grup gwar słowiańskich, należących do narzecza bądź słoweńskiego, bądź téż serbsko-chorwackiego. Książka p. t. „Zarys głosowni gwar rezyjańskich“ jest naukowym opracowaniem jednej z tych grup, mianowicie grupy gwar, któremi mówią Rezyjanie, 3,000na garstka Słowian, zamiesz-

kujących dolinę rezyjańską, położoną w północno-wschodniej części królestwa włoskiego, w prowincyi Widemskiej (provincia Udine), w powiecie Mużackim (distretto di Moggio).

W pracy p. B. mamy dokładnie zebrane, umiejętnie przedstawione i objaśnione wszelkie właściwości mowy Rezyjan. Podzieliwszy swą pracę na 3 główne części, autor obznajmia nas w pierwszej z samymi „dźwiękami rezyjańskimi“; w 2giej, najobszerniejszej, noszącej nagłówek „stosunki etymologiczne dźwięków rezyjańskich“, wykłada szczegółowo i systematycznie znamiona mowy rezyjańskiej zarówno w obrębie dźwięków spółgłoskowych czyli konsonantyzmu (rozd. 1, 2, 3), jak i samogłoskowych czyli wokalizmu (rozd. 4 i nast.); w 3ej podaje „ogólne wywody i wnioski“; w końcu zaś książki—„tezy“ czyli twierdzenia, do jakich go badania poprzednie doprowadziły.

Nader obfity materiał językowy, przez autora zebrany, niezwykle bogactwo szczegółów, z tego materiału wydobytych, a traktowanych z niepospolitą naukową ścisłością, nie pozwalają nam wymieniać tu wielu wybitnych i ważnych cech mowy Rezyjan. Kilkoma więc, pobieżnymi zaledwie, ograniczyć się musimy wzmiankami.

Mowa Rezyjan od innych słowiańskich odróżnia się przedewszystkiém dźwiękami samogłoskowi ciemnymi: *ö, oe, ü, y* (§ 11 i 13), których głębokie, ciemne wymawianie, pomimo istnienia w niej samogłosek czystych: *a, o, e, u, i*, nadaje mowie rezyjańskiej charakter mowy głuchoniemych.

Do charakterystycznych znamion fonetycznych należy przemiana spółgłoski *g* w *h*, a nawet w pewnych gwarach (Stołbickiej) opuszczanie tegoż *h* zarówno na początku, jak w środku wyrazów, *bohät, boät*, (bogaty), *höra, öra* (góra), *hläwa, läwa* (głowa) i t. d. (§ 24—29). Spółgłoska *m*, w końcówce wyrazów zmieniała się w *n*, np. *zas twin brättron* (z twym bratem), *ti döbrin žanän* (tym dobrym żonom) i t. p.; *m* zaś końcowe, należące do źródłosłowu, nie uległo zmianie, jak np. *säm* (sam), *hröm* (chromy), *Rëm* (Rzym). Połączenie *lj* zasadniczo-słowiańskie przeszło w rezyjańskim w pojedynczy spółgłoskowy dźwięk *j* np. *jüde* (ludzie), *kraj* (król), *kraica* (królowa), *sa möejoe* (miele się) i t. p. (§ 45). Rozliczne, a rezyjańskiej tylko mowie właściwe upodobnienia spółgłosek końcowych poprzedzającego wyrazu, spółgłosce zaczynającej wyraz następny (§ 74—76; § 80 i nast.), znikanie czyli niewymawianie spółgłosek na końcu wyrazów przy pewnych warunkach (§ 89 i nast.) i t. d. i t. d. wypełniają szeregi znamion głosowych, przez autora w mowie tej dostrzeżonych i umiejętnie, z możliwą fonetyczną dokładnością, przedstawionych.

Najbardziej jednak charakterystyczną właściwością mowy Rezyjan jest odkryta przez p. B. harmonia samogłosek (*Vocalharmonie*) (§ 211 i nast.) Polega ona na tej ogólnej zasadzie, że od jakości zgłoski akcen-

towanej w wyrazie, zależy jakość samogłosek w zgłoskach nieakcentowanych. A mianowicie: 1) Gdzie w zgłosce akcentowanej jest samogłoska jasna (a, e, o, u, i,) tam również jasne samogłoski muszą się znajdować w zgłoskach nieakcentowanych; gdzie zaś akcentowana zgłoska posiada samogłoskę ciemną (ö, oe, ü, y), tam podobnie ciemne samogłoski posiadają muszą i zgłoski nieakcentowane; np. *dobrà* (dobra), *z nohò* (nogą), *otrokà* (dziecka) *gòsto* (gęsto), *jáwor* (jawor) itp.; oraz: *döbrö* (dobrze), *tou nohde* (w nodze), *ötrök* (dziecko), *böhöwö* (boskie), *köküs* (kokosz) itp. 2) Od szerokości (e, o, oe, ö, a), lub wązkości (i, u, y, ü, e) samogłoski w zgłosce akcentowanej zależy także szerokość lub wązkość samogłoski w zgłoskach nieakcentowanych: np. *poslàt* (posłać), *otrokè* (acc. pl. dzieci), *naslà* (niosła), *jábalko* (jabłko) itp., oraz: *utrük* (dzieci gen. pl.), *prusìt* (prosić), *nišì* (nieś), *gûzdu* (gniazdo) itp.

Szczególną tą właściwością samogłosek, obcą w ogóle językom aryjskim, a znaną dotychczas w językach turańskich, wyróżniają się gwary rezyjańskie od innych gwar i narzeczy słowiańskich.

Na zasadzie wykrytych przez siebie i szczegółowo zbadanych cech językowych, p. B. oznacza prawdopodobne pochodzenie gwar rezyjańskich i stosunek ich do pozostałych narzeczy słowiańskich. W mowie Rezyjan odróżnia autor dwa pierwiastki: jeden czystosłowiański i drugi obcy, turański. Zważając z jednej strony na pewne właściwości głosowe, niesłowiańskiej natury i nie będące wpływem ani języka sąsiednich Furlanów, ani Włochów, z drugiej zaś strony patrząc na typy niesłowiańskie większości mieszkańców doliny rezyjańskiej, przychodzi autor do prawdopodobnej hipotezy, że Rezyjanie przedstawiają mieszaninę Słowian z jakimś odłamkiem plemienia turańskiego, który w tej miejscowości uległ zesłowianieniu, pozostawiwszy pewne, wybitne ślady swój bytności w języku ludu, który go pochłoniął i wybitnego w mowie charakteru słowiańskiego nie zatarał (§ 296). Cechy zaś głosowe gwar rezyjańskich, zbadane przez autora, każą mu zaliczać Rezyjan do Serbo-chorwatów, nie zaś, jak dotąd mniemano, do Słowenów. Odkrycie to autora odnosi się również do wszystkich Słowian, mieszkających w północnych Włoszech, w liczbie około 30,000, których zaliczano dotychczas do Słowenów, gdy tymczasem na zasadzie niewątpliwych znamion językowych, należą oni do grupy Serbo-chorwatów.

Pomijamy wiele szczegółów faktycznych, zupełnie dotąd nieznanych, a w dziele autora przywiedzionych i umiejętnie objaśnionych; pomijamy szczegółowe badania p. B. nad samogłoskami rezyjańskimi w porównaniu z akcentem serbskim (§ 104 nast.; 124, 128, 129); ważne prawa o akcentcie (§ 151 nast., 168), postrzeżenia autora o iloczasiu [*quantitas*] (§ 195, nast., 248) itd. itd. Wszędzie znać tu zupełne panowanie autora nad ma-

teryaleń naukowym, wywody logiczne, gruntowne, metoda pracy ściśle naukowa.

Nie możemy jednak baczniejszej nie zwrócić uwagi na myśli p. B. o pokrewieństwie i klasyfikacji języków w ogóle, wypowiedziane w tezach (§ 300, str. 124 i nast.). W 1ej mówi autor, że najnowsza teoria geograficzna o stosunkach pokrewieństwa między oddzielnymi językami aryoeuropejskimi i grupami języków, odrzucająca wszelkie dzielenia, a przyjmująca cały szereg przejściowych, stopniowo jeden w drugi przechodzących języków, narzeczy i gwar, nie znajduje najmniejszego dla siebie potwierdzenia w zbadanej przez autora sferze języków, która składa się z wielu gwar słoweńskich Krainy i ziemi Goryckiej, z gwar serbsko-chorwackich w północnych Włoszech i nareszcie z gwar rezyjańskich. Wszędzie, jak utrzymuje autor, określić można z zupełną dokładnością granice jednej gwary albo jednej grupy gwar w różnicy od innych; a nie masz takich, któreby swą nieoznaczonością rodziły wątpliwość, do której z najbliższych grup zaliczyć je należy. Twierdzenie to autora uważać można za nowy dowód przeciw teorii stopniowego i ciągłego przechodzenia języków (*Theorie der Sprachdifferenzierung*), [którą Johannes Schmidt ostatnimi laty w dziełach swych lingwistycznych tak usilnie popiera.

Prawdziwe, jakkolwiek nie nowe myśli wypowiada autor w tezie 3ej o przyczynach różnic między językami pokrewnymi,—podobnie jak w tezie 4ej o braku dotychczas klasyfikacji języków tak słowiańskich, jak i w ogóle aryoeuropejskich, opartej na zasadach naukowych, odpowiedniej wymaganiom dzisiejszego językoznawstwa.

Słusznie w tezie 5ej orzeka autor, że rozpowszechnione mniemanie, jakoby języki słowiańsko-litewskie znajdowały się w bliższym gienetycznym pokrewieństwie z językami giermańskimi, aniżeli z innymi aryoeuropejskimi, jest poprostu naukowym przesądem, jak i wiele innych, bez należytej krytyki powtarzanych dogmatów.

Bez żadnego téż zastrzeżenia zgodzić się trzeba na tezy 6, 7 i 8, dotyczące podziału języków południowo-słowiańskich na odpowiednie grupy; twierdzenia jednak tu wypowiedziane, w nauce nie oddziś posiadają już swoich wyznawców.

Przy ogólnym charakterze ściślej naukowości, jaką się odznacza bez zaprzeczenia praca pana B., strony jej ujemne podrzędne tylko nabierają znaczenia. Do wad zaś w opracowaniu tego dzieła zaliczyć musimy zbyt dużą drobiazgowość i szczegółowość, widoczne na każdej niemal stronie książki. (Wybitniejsze miejsca np. w § 19, lub § 49 do 59 włącz., § 93 i in.). Wynikają one, z jednej strony, z przesadnego hołdowania autora zasadzie systematyzowania, z drugiej znowu — z obfitego nagroma-



dzenia materiału językowego, jakim p. B. przy układaniu swój pracy rozporządzał.

Prócz tego przy wyprowadzaniu stanowczych orzeczeń i wniosków autor w niektórych razach okazuje się chwiejnym i niepewnym; jak np. przy oznaczaniu stosunku gwar rezyjańskich do innych narzeczy słowiańskich (§ 291 i 292, oraz § 300, n. 9).

52] Drugą pracą pana B., w bezpośrednim związku z „Zarysem głosowni gwar rezyjańskich“ zostającą, jest „Katechizm rezyjański“. Mamy w nim ogłoszone dwa zabytki piśmienne języka Rezyjan, z końca wieku zeszłego, będące własnością niejakiego Franciszka Koppetti'ego z przydomkiem Kundyja, mieszkańca doliny Rezyjańskiej (ze wsi Niwy). Oba rękopisy pisane są grafiką i pisownią włoską, a wydrukowane przez p. B. jaknajzdobniej z oryginałami. Do tekstów dołączył p. B. objaśnienia pod względem graficznym, ortograficznym, tudzież uwagi dotyczące samego języka tekstów (str. 17—26); w końcu zaś (str. 27—48) dodał słownik wyrazów, do tego katechizmu wchodzących, wraz z tłumaczeniem ich rossyjskiem i włoskiem.

Zaznaczone już w pierwszej pracy cechy charakterystyczne: gruntownej znajomości przedmiotu, sumiennosci i ścisłości naukowej, widoczne są i w tej drugiej książce autora. Cechy te, tyle pożądane w każdym naukowym dziele i orzekające stanowczo o wartości pracy uczonego, każą i pracę p. B. zaliczyć do najznakomitszych w rzędzie nowszych dzieł na polu językoznawstwa słowiańskiego.

A. A. K.

---

**Leon Kulczyński: Kilka słów o M. K. Sarbiewskim** szczególnie w stosunku jego do Horacyusza. (Odbitka ze Sprawozdania dyrektora gimnazjum św. Anny) w Krakowie. str. 58. 8vo.

53] Rozprawa p. Kulczyńskiego powinna zadowolnić wybrednego nawet krytyka naszej literatury filologicznej, stawiającej zaledwie pierwsze kroki. Każdą pracę poważną w tej nauk dziedzinie podjętą, a wykonaną z sumienną starannością witać należy z nietajoną radością i przyjąć z otwartymi rękami. Takie przyjęcie spotkać powinno rozprawę p. Kulczyńskiego także. Gruntownie obeznawszy się z poetycznymi utworami Horacyusza i Sarbiewskiego przedstawił w niej autor stosunek poety polskiego do starożytnego z rozważą i bezstronnością; nie unosząc się przesadną i ślepa predylekcyą do jednego z nich, lecz rozpatrując się wszechstronnie krytyka lub estetyka oczyma w płodach ich poetyckiego talentu i obywatelskiego ducha. Porównanie to musiało wydać rezultat mniej pomyślny dla

poety nowoczesnego. Nic w tém dziwnego. Czasy, język, duch wieku, położenie, stanowisko w społeczeństwie na taki wypadek się złożyły. Z tém wszystkiém p. K. zniewolony sumiennością do wydania takiego sądu, nie lenił się do wykazania obok ujemnych stron wszystkiego tego, co podnosi wartość poezyj Sarbiewskiego i co da się powiedzieć na obronę jego, jako osoby stanu duchownego i posługującej się do wyrażenia uczuć i myśli swoich językiem martwym. Słusznie przeto zdaniem naszym p. Kulczyński twierdzi, że S. jest naśladownikiem Horacyusza, że przejmował z niego styl, pojedyncze zwroty i wyrażenia, budowę wierszów (str. 7); że jako naśladowca musiał często pozostać po za oryginałem (str. 10); że naśladownictwo posunął niekiedy za daleko, przejmując nawet plan i wątek myśli z Horacyusza (str. 18); choć przyznaje oraz, że w licznym szeregu ód Sarbiewskiego nie brak dobrze i oryginalnie pomysłanych planów (str. 20).

Zarzuty innego rodzaju w rozdziale 1szym czynione Sarbiewskiemu, może nie zawsze równie są uzasadnione. Na str. 21 powiada autor rozprawy, że S. lubi się czasem jakąś myślą bawić itd. i przytacza na dowód twierdzenia naprzód I, 11. Jestto oda do Stefana Paca, w której poeta gani przesadę w strojeniu rysztyunku rycerskiego. Powtarzania myśli jednej i téj samój nie możemy tu przyganiać poecie. Mówi bowiem naprzód (w. 1—12): Nie potrzeba złota, ani guzów, ani kamieni drogocennych na zbrojach, ani kit kosztownych na szyszakach, ani hełmów mających postać ptaków; (w. 13—18) Już oto kul grad się sypie, huk dział się rozlega i szabla błyska. Poczém, ponieważ widocznie napad nieprzyjacielski uskuteczniiony w wyobraźni poety rzeź rozniósł po szeregach tak kosztownie uzbrojonego rycerstwa i szeregi jego przerzedził, pyta poeta (w. 19 nast.) Na cóż ów strój się przydał? i t. d. i dodaje: *Ferro res eget et manu Et magnis animis*. Gdy te trzy rzeczy posiadać będzie wojsko, wtedy równe pod względem siły Geryonowi nie da się pożyć i t. d. Podobnie nie obraża wcale w II, 2 wzmianka dwukrotna o siwiznie i to tém mniej, że w 4—5 mowa o *nivosae senectae bruma in caput seris cecidit pruinis* a w w. 9 *capitique cani semper haerebunt* i t. d.

Gani pan K. nadto na stron. 13 właściwość inną Sarbiewskiego, tj. bardzo częstą personifikację szczęścia, niedoli, strachu, żalu i t. p. pojęć. Nie jest to jednak właściwość Sarbiewskiego. Choć i Horacyusz rzadziej abstrakcyjne pojęcia przedstawia jako osoby, późniejsi przecie poeci rzymscy, których Sarbiewski równie dobrze znał jak Horacyusza, nie byli tak wstrzemięźliwi — i z nich to przejął poeta nasz zwyczaj ten obrażający uczucie nasze, ale nie starożytnych. Na str. 20 i 21 wymienia następnie autor rozprawy kilka ód, które zdaniem jego mają

szcześliwy i piękny układ, dodając w końcu: i inne. Na zdanie jego co do wymienionych ód zgadzamy się, ale policzylibyśmy do szczęśliwszych utworów znacznie większą liczbę i przedewszystkiém wiele z tych, które do swojskich rzeczy się odnoszą, do polskich dygnitarzy lub zasłużonych pod jakimkolwiek względem Polaków są wystosowane (38 pieśni, nie licząc w to epigramów), jako téż bardzo wiele pieśni religijnością głęboką natchnionych. Piękne np. są w księdze epod owe *Ad Janussium Skumin Tyszkiewicz quatuor leucae virginis Matris*, mianowicie trzecia *leuca*, w której historycznemi wspomnieniami łączą się patriotyczne uczucia:

Qua lyra, vel quo satis ore dicam

Isse captivos Litalis Gelonos,

— — — — —

Cum ferox belli duce te Vitoldus

Bis ter exegit gladium per omnem cett.

— — — — —

Sic ames nostris bona Virgo saepe

Hostibus nosci: tibi sic per omneis

Viliae ripas Litali reponant

Signa nepotes.

Sic ab extremo tibi victor Occa

Arma de victis referat Suanis

Et novas solvat nova vota Ladis-

laus ad aras.

W drugim rozdziale od str 23—58, niemniej szczęśliwie opracowanym, na zdania w nim wyrzeczone w ogólności zgodzić się można zupełnie, nawet na zdanie, że Sarbiewski poetą narodowym w prawdziwym słowa tego znaczeniu nie był. Już to jedno, że po czasach Kochanowskiego Jana wolał dla nabrania szerszego rozgłosu posługiwać się językiem łacińskim i zaprzętać duszę swoją sprawami mniej Polaka obchodzącymi, niż mając niezaprzeczony talent poetycki, poprzestawszy może na mniej rozgłośnej sławie, poświęcić go krajowi i stanąć w rzędzie polskim językiem piszących poetów, zniewala nas do przykłaśnięcia zdaniu p. Kulczyńskiego. Pomimo to jednak nie piszemy się na to, żeby Sarbiewski pod względem miłości kraju rodzinnego ustąpić musiał Horacyuszowi. Kierunek kosmopolityczny łączył się niewątpliwie z narodowym w Sarbiewskim, ale nie przygłuszył go ani nie nadweryżył. W kilku pieśniach jest tyle ciepła, tyle miłości ziemi rodzinnéj i dbałości o szczęście i sławę narodu polskiego, że wybaczyć poecie należy uniesienie i zapał, do któ-

rego pobudzały go stan duchowny lub cześć dla osób, z którymi za granicą się poznał, a od których może względów doznawał lub poparcia się spodziewał. Odezwy zaś owe do książąt Europy, Italii i t. d. nie miałyż one także na celu dobra ojczyzny, aby ją zabezpieczyć od napaści i najazdów bisurmańskich? W potrzebie z Turkami poległego Wiśniewskiego chwali oto w Od. XX ks. 3cięj *ad Aulum Laevinium*. Oda dopiero co wzmiankowana, jakoteż znaczna liczba innych są adresowane do osób z rzymskimi nazwiskami. Nazwiska te niewątpliwie są zmyślane i kto wie, czy utwory owe nie były wystosowane do ludzi, do ziomków, z którymi Sarbiewski obcował, którym zwierzał się z uczuć lub myśli swoich, których niedostatki lub słabostki był dostrzegł lub dobre chęci oceniał. W pieśniach tego rodzaju bowiem albo wielbi, jak widzieliśmy, czyn czyj: albo zachęca do poprawy: albo przestrzega radą zdrową lub chłoszcze łagodnie. Zwykle téż, przynajmniej w edycji, którą mamy pod ręką (*Colonia Agrippina* r. 1648) pieśni owych treść w krótkich słowach podana jest zaraz po tytule do fingowanej osoby, np. *Ad Telephum Lycum Fortunae rerumque humanarum inconstantiam accusat*. Jeżeli rzecz tak się ma, jak przypuszczamy, natenczas zdanie autora rozprawy, że Sarbiewski nie miał prawdziwych przyjaciół, znacznie się zmodyfikuje; gdyż przyjaźni szczerzej dowodami niewątpliwie są wyrzeczone tak często z otwartością i ufnością wielką słowa życzliwości, rady, zachęty lub przestrogi.

Dałby się tu jeszcze przytoczyć nie jeden szczegół, na któryby się trudno było zgodzić, atoli są to szczegóły drobniejsze, nad którymi nie tu miejsce się rozwodzić. Nie umniejszają one téż wcale wartości pracy p. Kulczyńskiego.

Z. Wę.

## Poezya.

**Okoński Władysław:** *Niewinni* dramat w 3ch aktach i *Antea*, obrazek dramatyczny, Kraków. Dygasiński. 1876. str. 119. 8vo.

**Tenże:** *Nieśmiertelne dusze, I. Ojciec Makary*, dramat w 3 aktach. Kraków. Dygasiński. 1876. str. 69, 8vo.

54] Przeprowadzenie tematu w obu powyższych dramatach przedstawia niejedno podobieństwo. Tak w „Niewinnych“, jak w „Ojcu Makarym“ ważną rolę odgrywają nieprawe dzieci, tu i tam, podsłuchanie tajemnego wyznania jest jednym z czynników intrygi, a pierwiastkiem poetycznym, podnoszącym, ma być żywo uzmysłowiona słodycz uczucia i stanu ojcostwa, ale przedewszystkiem zdaje się ojcostwa nielegalnego; w obu wreszcie utworach przyczynia się do rozwikłania kolizji spowiedź, a raczej to wyobrażenie doprawdy niedopozazdroszczenia, jakie autor ma o spowiedzi.

Co ma pomagać do wzmocnienia interesu w „Niewinnych“ okoliczność, że Maurycy, ojciec bohaterki, (jeśli Zofia jest bohaterką), był tylko „w połowie“ mężem jej matki, (gdyż ślub z kim innym go łączył), nie wiem. Dość że młoda, kochająca Zofia w samych początkach pożycia swego z Bolesławem doznaje strasznego uczucia zazdrości. Zazdrość ta jest w pierwszej chwili instynktowną więcéj, może nawet nieszczęsną, gdyż Bolesław dotąd nie dał do niej powodu, tylko nie dość unikał pozorów. Dawne wspomnienia łączą go z Julią. Ta szalenie w nim zakochana narzuca mu się, pisuje doń, zaprasza go, sama przychodzi do niego. Bolesław z początku chce ją odpychać, lecz nie ma dość siły do tego. Gdy jeszcze przyłączył się fałszywy wstyd przed przyjacielem lekkomyślnym Alfredem, nie umie już zapanować nad sytuacją lecz brnie w złe, zwłaszcza, iż poznaki zazdrości u żony obudziły w nim teraz chęć postawienia na swoim. W tém wszystkim Alfred odgrywa dziwną rolę. Nazwany przyjacielem Bolesława, popycha tegoż do zakazanych miłości, a potem korzystając z poróżnienia małżeństwa oświadcza się sam o rękę Zofii. A przecie—lubo postępuje według [tęj] nieewangelicznej zasady: będziesz nienawidził bliźniego twego, a miłował żonę jego—nie musi on tak bardzo być przewrotnym, kiedy doznawszy od niej zawodu i upokorzenia wynosi z porażki „wysoki dla niej szacunek.“ Nie potrzeba dodawać o ile lepiejby było, gdyby tego komplementu nie mówił.

Tymczasem Zofia dla „beznagannéj“ jak powiada konsekwencyi w postępowaniu męża wyjechawszy za granicę, mieszka tam z dziećciem czas dłuższy bez widoków na przyszłość. Lecz Bolesław coraz bardziej ucuwa brak. / Silnie wkorzeniona miłość ojcowska skłania go wreszcie do odwiedzenia synka, a nieznacznie doprowadza do odzyskania zupełnej harmonii małżeńskiej. Równocześnie znika ostatni w niej dyssonans, bo Julia widząc iż jest zbyt cenną, odbiera sobie życie.

Osnowa wcale interesująca, efektów dramatycznych wiele, techniczna strona dobra, dyalog pełen zalet. Tylko nie możemy polecić nikomu tój sztuki dla uczenia się z niej nie już etyki, przyzwoitości, zwyczajów towarzyskich, ale prostego taktu. Dość przytoczyć, jak wiarołomny mąż pisząc do teścia jeszcze wśród najbardziej naprzężonych stosunków nazywa go „szanownym przyjacielem“, dość powiedzieć, że Julia, której natręctwa były powodem zapomnienia się Bolesława i zerwania związku z żoną, ta sama Julia z całą dobrą wiarą chce przekonać Zofię, że wszystkiemu winien jedynie fatalizm, a zresztą nie tak złego się nie stało, gdyż Bolesław ani na chwilę nie zapomina o żonie. Warto téż podnieść tę scenę aktu 3go, w której Maurycy, mający widocznie być ideałem ojca, zaleca się własnej córce i to nie na żarty.

[55] Jeśli w „Niewinnych“ rażą kogo pojęcia o chrześcijańskiej śmierci przez rozmyślne otrucie (akt III sc. 4) o spowiedniku w osobie starego lokaja (akt 3, sc. 4), cóż powie na „Ojca Makarego“, który już wprost obraża obyczaje i chrześcijańskie zasady, ba nawet tę najzwyczajszą, przez cały cywilizowany świat milcząco uznawaną moralność?

Za przedmiot badań obrał sobie tu autor szumowiny społeczeństwa, za tło najpodlejszą klasę towarzystwa ludzkiego, bo ludzi, którzy sami siebie nie umieją szanować. Sam ton rozmowy pierwszych zaraz scen ma ową cechę płaską, trywialną... właściwego epitetu dać jęj nawet nie śmiemy.

„Panna“ Regina, której religią zdaje się być jedynie cześć bogini miłości, bierze na wychowanie młodziczką Cecylię, rzekomą sierotę i zaczyna jęj wychowanie od tego, iż ją robi sekretarką do swęj rozgałęzionęj korespondencyi z licznymi wielbicielami. Jeden z pomiędzy tych, hr. Ksawery przyszedłszy raz do Reginy, skoro tylko ujrział Cecylię, umyślił uczynić z nięj swą zdobycz; uwodzi ją podstępem, do którego pomogła Melania, kobieta, jeśli być może jeszcze gorszego rodzaju niż Regina, a jęj przyjaciółka.

Tymczasem Regina poznaje świeżo z podróży przybyłego Aurelego i odrazu się w nim zakochuje na śmierć. Aureli z początku się waha (nie bez powodów zresztą), lecz wątpliwości jego co do cnoty Reginy rozwiewa spowiedź (?) jęj podsłuchana przezeń z wiedzą Ojca Makarego w tegoż celi. Postanowił ożenić się z Reginą. Lecz nim to wykona, dowiaduje się, że sam jest dziecięciem Ojca Makarego, tak jak i Cecylia, która właśnie nadbiegła w ucieczce od Ksawerego, zapewniając wszystkich, iż zdrajca, dotąd nieśmiały...“ Makary rozplętywa się w słodyczach uczucia ojcowstwa, a Regina, kobieta złęgo życia daje patent na „wielkiego i zacnego człowieka“ zakonnikowi, który cynicznie rozkoszuje się złamaniem ślubów. „Jedź, bo możesz całe ludy z bawić“ powiada ona wybierającemu się w dzikie kraje Makaremu, a ten nowego gatunku apostoł przy pożegnaniu zapewnia o swém łaskawém przebaczeniu wszystkich, co „względem niego“ zawinili.

Oto treść dramatu, w której nie mogliśmy nawet wspomnieć o najlichszych ustępkach, jak: bezprzykładnęj ordynaryjności rozmowa Ksawerego z Melanią w akcie 1szym, jak: owa scena aktu 2go, w której uwodziciel Cecylii przyszedłszy jak gdyby nie nie zaszło do Reginy czeka najspokojnienię, aż się zejdzie cała służba zwołana przez panią domu, aby złożyć nad nim „sąd lokajski“. Nie zanotowaliśmy rozmowy, w której Makary po wygłoszeniu różnych nienowych zresztą nędzot moralnych i bluźnierstw zapytuje zakonnego brata Jacentego czy może i on jest „ojcem“; nie chcemy opisywać wreszcie owęj spowiedzi, w której ksiądz zwalnia penitentkę od przeżegnania się, nawet od wyznania grzechów, a tylko słu-

cha opowiadania jęj miłosnych historii dla dogodzenia podsłuchującemu w ukryciu adoratorowi. Doprawdy, przychodzi chyba myśleć, że jeśli w „Niewinnych“ zalety dramatyczne skłaniały do przebaczenia nonsensom, to w „Makarym“ celem autora jest niedorzecznościami osładzać, czy osłaniać brak zalet artystycznych.

Żeby jednak kto nie sądził, że nawet „Niewinni“ są całkiem niewinnymi, postarał się autor o motto, przez którego niejasną formą przebija myśl jeszcze mętniejsza „*Wina uniewinnia się tém, że jest koniecznością woli naruszającej moralne prawa*“, tak opiewa wyrocznia, a przytaczamy ją w całości, aby nie tracąc czasu na wykazywania jęj błędów logicznych, zostawić każdemu do ocenienia o ile zdołaliśmy schwycić przewodnią dramatów autora: zasadę bezwzględnej niepoczytalności, zasadę potrzebną podobno najbardziej dla ludzi, których „konieczność“ popycha do ogłaszania poronionych literackich płodów.

Wiadomo, że Dumas młodszy w każdym z swych dramatów i romansów obrał sobie za przedmiot badań jeden gatunek, klasę, czy rodzaj ludzi, lub jedną instytucję, przesąd—i nań zwała winę wszystkiego złego, co jest na świecie. Po kolei przeszedł tak mężczyzn, kobiety, małżonków, kochanków, kawalerów, osoby złego życia; słowem całą ludzkość z wszystkimi bez mała jęj profesjami i urządzeniami. Otóż, gdy Dumas sili się tyle lat, by tylko rozpoznać chorobę ludzkości, wskazać wrzód grożący życiu społeczeństwa, — p. Okoński już wynalazł lekarstwo i to uniwersalne: przewrócić do góry nogami pojęcia o dobrém i złém. Wtedy większość będzie zacnych, kiedy teraz mało kto jest w zupełnej zgodzie z dotychczasową przestarzałą moralnością. Fatalizm zmusza wszystkich do złego, a więc ogłosić, że zbrodnia jest cnotą... i koniec. Lekarstwo niezawodne, tylko przyzna każdy, że jeśli metoda diagnozy dumasowskiej lubo niekoniecznie zbawienna, zdradza zawsze w lekarzu bystrość niepospolitą, to Dumas polski zaleca wyborny swój środek w sposób o wiele mniej zręczny. Tamten wprawdzie złém, większém nieraz, ale próbuje zwalczać złe, — ten zaś nie walczy z nié, nie szuka go, nawet nie widzi, choć ma przed oczyma—tylko to, co uważa za niedorzeczność chce leczyć także metodą homeopatyczną i sądzi, że, gdy chodzi o tendencję antimoralną, nie może dramatyka krępować żaden wzgląd na reguły sztuki; skoro cel zły, wszelkie środki są dobre.

Ta oczywista zasada autora, w obec której strony sztuki formalne zchodzą do rzędu mało znaczących czynników, zwalnia téż i recenzenta od oglądania się w sądzie swym jedynie na wartość dzieł estetyczną. Cóż z tego, że powiemy, iż dyalogi przeważnie są dobre, chociaż może za często ucinkowe i przeładowane złośliwemi aluzjami, które nużą i utrudniają zrozumienie sensu? cóż z tego, że podniesiemy tu zalety, a tam

błędy kompozycyi, że wytkniemy wadliwość językową, czy prowincjonalizm polegający na unikaniu wyrazu *lecz* i stałym zastępowaniu go spójnikiem *a*, że zwrócimy uwagę na talent, jaki objawia się w małym (lubo też niezbyt sympatycznym) obrazku kultury greckiej zatytułowanym *Antea*—cóż żąd, kiedy autor do tego wszystkiego oczywiście nader małą wagę przykładają? Sędzia, który chce być sprawiedliwym, musi się poniekać stawić na stanowisku sądownego... W smutnym przeświadczeniu, do jakiego doszliśmy po tej drodze, pociesza nas to, że jeśli według drugiego motto autora „prawda ma do przebrania się niezliczoną ilość kształtów“, to fałszu garderoba widocznie się wyczerpuje, kiedy po zrzuceniu szaty „Niewinnych“ nie znajduje on już lepszej sukni do przewdziania, niż ta, jaką się oblokł w „Ojcu Makarym.“

S. Tz.

### Ruch naukowy w Akademii Umiejętności.

Dawnośmy już w naszych sprawozdaniach nie wspominali o czynnościach Wydziału matematyczno-przyrodniczego. Z prawdziwą przyjemnością dzisiaj donieść możemy, że tom trzeci Rozpraw tego wydziału znajduje się już w druku, a tom drugi Pamiętnika zostanie w tych dniach ukończonym. Dowód to więc najlepszy, że i na tym wydziale ruch naukowy coraz bardziej się wzmaga. Minęły już pierwsze lody i chłody; posiedzenia odbywają się regularnie co miesiąc, a na każde z nich materiału nie tylko nie brakło, ale zdarzało się nie raz, że porządek dzienny nie mógł być wyczerpanym i trzeba było niektóre rozprawy odkładać do następnego posiedzenia.

Po letnich wakacyach rozpoczął się ruch naukowy jak zazwyczaj, w Październiku. Od téj daty przybyło do Wydziału rozpraw nie mało, a większość ich została uznana za godną zamieszczenia w pismach Akademii. Otóż rozprawy téj ostatniej kategorii nam przedewszystkiém wyliczyć wypada, aby sz. czytelnikom dać pojęcie o tém, co w tym dziale zostało za pośrednictwem Akademii zdobyte dla naszego piśmiennictwa naukowego.

Matematyka: 1) Zbrożek. Teorya planimetru biegunowego. 2) Zajączkowski. Teorya ogólna rozwiązań osobliwych równań różniczkowych zwyczajnych. 3) Mertens. O funkcji oskulacyjnej Żmurki. 4) Żmurko. O ważności i zastosowaniu funkcji oskulacyjnej w rachunku przemienności i odpowiedź na uwagi Dra Mertensa dotyczące tego przedmiotu.

Fizyka i Meteorologia: 1) Fabian. Przyczynek do poznania kształtu linii prężności wody nasyconej. 2) Olszewski. Opis nowój baterji gal-



wanicznój. 3) Karliński. O okresowych zmianach ciepłoty powietrza w Krakowie.

Chemia. Czyrniański. Teorya mechaniczno-chemiczna oparta na ruchach wirowych niedziałek.

Botanika: 1) Janeczowski. Poszukiwania nad rozwojem owocu krasnorostów (*Florideae*). 2) Rostański. Historia rozwoju Wydętki (*Botrydium granulatum*). 3). Kamieński. Anatomia porównawcza Pierwiosnkowatych (*Primulaceae*).

Nauki medyczne: 1) Zawilski. O prężności gazów w tkankach w stanie chorobowym. 2) Merunowicz. O wpływie środków wzniecających silny ruch robaczkowy jelit na wydzielanie limfy. 3) Browicz. O pozimniczych zmianach w wątrobie, śledzionie i szpiku kostnym.

Z pomiędzy tego całego zasobu rozpraw nagromadzonych pomimo ogólniej w nas niechęci do nauk ścisłych a wstępu do przyrodniczych, jedne już zostały drukiem ogłoszone, drugie znajdują się pod prasą. Oczywiście, że wszystkie te rozprawy nie mogą być jednostajnej wartości naukowej; są pomiędzy nimi takie, którym przyznać należy wysoką doniosłość naukową, podczas gdy inne są znacznie słabsze. Pomimo tego wypada nam oddać słuszną Wydziałowi, że z prac przybywających staranny robi wybór i tak dalece odłącza plewy od ziarna, że dotychczas nie prawie takiego się nie prześliznęło, coby czyniło ujmę tej najwyższej instytucji naukowej. Ocenienie tych prac pojedynczo wziętych, należy już do specjalnych referatów, które w naszym piśmie umieszczać będziemy w miarę, jak same rozprawy z druku będą wychodziły. Nie możemy się jednak powstrzymać od wypowiedzenia tego, że strona zewnętrzna wydawnictw Akademii niemało pozostawia do życzenia. Czcionki Pamiętnika są wcale nieładne, a tablice rzadko zadawalniające pod względem wykonania. Bogiem a prawdą mogłaby przecież Akademia postarać się o porządnego rytownika i litografa i przynajmniej dorównać pewnym towarzystwom naukowym zagranicznym, które drukują na dobrym papierze i nowożytnymi czcionkami, oraz dają porządne tablice. Podobną uwagę uczynić możemy co do stylu i korekty. Wielu z naszych uczonych odebrało wychowanie w obcym języku i ojczystym nie włada należycie. Byłoby to przecie zadaniem Akademii stać na strażnicy naszego języka i zdobyć się na rozsądnego korektora, któryby czuwał nad stylem i pisownią, nie dopuszczając w tym ostatnim względzie przesady.—Treść samych rozpraw niemałą przedstawia różnorodność, chociaż niektóre gałęzie nauk są obficie i dobrze w pismach Akademii przedstawione, podczas gdy inne świecą swém ubóstwem lub zupełną nieobecnością. Nie wina to samej instytucji lecz upodobań indywidualnych, które pchają nas do uprawy pewnych tylko nauk z zamiłowaniem i zaparciem siebie. Wreszcie i słabostki osobiste nie małą w tém

rolę odgrywają i trzymają zdala od udziału w pracach Akademii pewną garstkę ludzi, którym stanowisko najzupełniej pozwala nie jedną lukę istniejącą w Akademii wypełnić. Miejmy jednak nadzieję, że te niechęci pomału przeminą, skoro wszyscy wreszcie przekonają się, że wyborami na członków Akademii kieruje uznanie zasług naukowych i poczucie pożytku instytucji.

Pogląd na czynności komisji fizyograficznej i antropologicznej oraz na sprawozdania Akademii już się drukujące w językach francuzkim i niemieckim odłożyć musimy do następnego Numeru.

W Krakowie d. 25 Kwietnia 1876 r.

## Wiadomości z literatury naukowej obcej.

### Literatura geograficzna w roku 1875.

Jak w innych naukach przyrodniczych, tak i w geografii objawia się postęp nauki i ruch umysłowy mianowicie za pośrednictwem czasowych pism specjalnych. Autorów pali żądza jak najprędzszego ogłoszenia swych odkryć, czytających żądza jak najprędzszego obznajmienia się z nimi, a téj potrzebie mogą tylko zadosyć uczynić czasopisma, które notują natychmiast każdy, najdrobniejszy postęp nauki. Peryodyczna literatura geograficzna rozrosła się w ostatnich latach nadzwyczajnie. W Anglii wychodzi prócz organów Tow. geograficznego londyńskiego: „Proceedings of R. Geographical Society“ i „Journal of R. G. S.“ jeszcze wyborny „Geographical Magazine“ pod redakcya Clementsa Markhama, któreto pismo godne stanąć obok słynnych „Mittheilungen“ wydawanych przez Petermanna w Gotha. Obok tego zawsze najnowsze wiadomości mieszczącego pisma, wychodzą w Niemczech „Zeitschrift der Gesellschaft für Erdkunde in Berlin“, „Mittheilungen d. k. k. geogr. Gesellsch. in Wien“, a nadto wszystkie mniejsze towarzystwa geograficzne, jak drezdeńskie, lipskie, monachijskie, wydają swoje roczniki. Ku rozszerzeniu geograficznych wiadomości w szerszych kołach wykształconej publiczności służy niezarażony zarozumiałością niemiecką „Ausland“ Fryderyka Hellwalda w Cannstadt, ilustrowane „Aus allen Welttheilen“ prof. Delitscha w Lipsku i ufundowany przez Karola Andree, a po tego śmierci redagowany przez Ryszarda Kieperta (nie sławnego Henryka Kieperta) „Globe“, zarozumiałe, a nędzne pismo, żyjące łupieżstwem, a okradające mianowicie francuzki *Tour du Monde*. We Francyi obudził się w ostatnich latach bardzo żywy interes dla geografii, to téż liczba czasopism się zwiększyła. Tow. paryzkie ma swój organ w Bulletin de la soc. de Paris, Towarzystwo lądnuńskie i w Bordeau wydają także roczniki. Obok bardzo starannie redagowanego i ozdo-

bionego prześlicznej ilustracyami „Tour du Monde“, wychodzi od 1 Stycznia 1865 „L'Explorateur“, specjalnie geografii handlowej poświęcony, którego pismo, redagowane przez p. Hertzę, zdobyło sobie od razu najpowszechniejsze uznanie. We Włoszech wychodzi prócz organu Tow. rzymskiego: *Bolletino della società geografica italiana*, jeszcze doskonały „Cosmos“ p. Guido Cora, w Rosyi służą naszej nauce „Iz wiestija“ i „Zapiski“ ces. tow. geograficznego w Petersburgu. Nawet w Meksyku istnieje czasopismo geograficzne. Tylko we wszystkich ziemiach polskich nie ma ani jednego towarzystwa, ani jednego pisma geograficznego, boć warszawskiego Wędrowca, tego zammelzuriu niemieckich pism, na seryo brać nie można.

Nadto możemy znaleźć rozproszone rozprawy geograficznej treści we wszystkich czasopismach literackich, politycznych, nawet misyonarsko geograficzne artykuły w religijnych; geografia jest dzisiaj, powiedziałbym, modną nauką, to też wstępu jej nigdzie nie bronią.

W obec tej obfitości geograficznej literatury peryodycznej, musi koniecznie ustępować literatura książkowa, ale i tu bogactwo jest bardzo wielkie. Oczywiście, że nie może być mojem zdaniem wspominać tutaj wszystkie publikacje geograficzne r. 1875, na to w Przeglądzie miejsca nie ma: taka nomenklatura byłaby chyba bibliograficznego znaczenia. Wybieram zatem tylko dzieła najprzedniejsze, które stanowią prawdziwy postęp nauki. Samo się przez się rozumie, że w tym przeglądzie literatury geograficznej nie uwzględniłem dzieł meteorologicznych, geologicznych i t. p. które dopiero w drugiej linii należą do geografii.

Bezwarunkowo najważniejszymi publikacyami na polu literatury geograficznej w r. 1875 są: dokończenie Atlasu Stieler'a i rozpoczęcie Geografii powszechnej Elizeusza Réclus. A. Stieler's: *Handatlas in 90 Blaettern und 17 Ergaenzungsblaettern: Specialkarte der Alpen in 8 Blaettern, Specialkarte von Australien in 9 Bl. Gotha*. Justus Perthes 1871 — 75. Cena 51 marek, z kartami uzupełniającymi 58 m. 20 fen. Adolf Stieler urodził się właśnie przed stu laty, w r. 1775: jego atlas wyszedł w r. 1817. Oczywiście, że dzisiejsze wydanie bardzo mało jest podobne do pierwszego. Ależ atlas jest dziełem zbiorowem, podobnie jak encyklopedia albo podręcznik geograficzny; co kilkanaście lat trzeba takie dzieła poprawiać stósownie do postępu nauki, odkryć, wynalazków. Dobry atlas stworzyć nie jest rzeczą małą. Dać dokładny, plastyczny obraz kraju, na którymby się wyudatniały niziny i wyniosłości, błota i lodowce, już jest trudnym zadaniem. Cóż dopiero, gdy ten obrazek trzeba popstrzyć tysiącem nazwisk. Dla tego tak trudno wyrobić w atlantach, nad którymi pracuje zawsze wielu geografów, rysowników i rytowników, pewną jedność stylu. W Niemczech odznacza się tą jednością stylu, pewnym charakterem, po którym z daleka każdą kartę tego atlasu poznać można tylko atlas Stieler'a. Pod umiejętną ręką Dr. A. Petermanna, we wyborniej Perthesa oficynie, dorósł ten atlas do tej doskonałości. Drugą trudnością jest nieustanny postęp i ruchliwość wiadomości

geograficznych. Potrzeba znać wszystkie najnowsze badania, potrzeba umieć wybierać pomiędzy sprzecznymi często wiadomościami. I pod tym względem karty tego atlasu muszą zadowolnić wszystkie wymagania. Proszę się przyjrzeć n. p. karcie 62, przedstawiającej Iran i Turan. W nakreśleniu téj karty zostały zużyte rezultaty najnowszych rosyjskich i angielskich badań, jak prace jen. sztabu rosyjskiego i tow. geograficznego petersburskiego, podjęte w latach 1872—1874, podróż po Persyi generał-majora Goldsunda 1864 i 1871/2, Rossa w r. 1865, majora St. John i Blanforda w roku 1871/2. Tak samo na najnowszych raportach są oparte karty Nr. 63 i 64: Indye i Azya środkowa, tak samo Nr. 70: Północno-wschodnia Afryka z Arabią, i tyle innych.

Elizeusza Réclus: *Nouvelle Géographie universelle. Paris. Hachette.* 1875 (dotychczas 46 zeszytów po 50 cent.) ma nam dać opis całej ziemi w 12tu ogromnych tomach, a około 500 zeszytach. Jest to jedyne dzieło w swoim rodzaju, pierwsza geografia tak napisana, że ją bez nudów, lecz przeciwnie z przyjemnością czytać można. Autor dał nam jak najmniej statystyki, za to piękne opisy natury i ludzi, ich zwyczajów, urzędzeń, ruchu handlowego. Pyszne ilustracye ozdabiają dzieło, a małe kartki w tekście służą za wyborne objaśnienie zjawisk geograficznych, dzisiejszej postaci krajów. Przed pół roku pisałem w Gazecie Lwowskiej obszerniej o tém dziele, tutaj dodam znowu, że wydanie tego dzieła po polsku byłoby zasługą w obec polskiej nauki.

Z pola geografii fizycznej są pierwszorzędno znaczenia dzieła Neumayera i Crolla. Dr. G. Neumayer: *Anleitung zu wissenschaftlichen Beobachtungen auf Reisen.* Berlin. 1875. (18 mar.) Hydrograf niemieckiej admiralicyi, pan Neumayer wydał pospołu z szeregiem najznakomitszych uczonych, jak bar. Richthofen, Kiepert, Seebach, Griesebach, Fritsch, Schweinfurth i t. d. nieporównany podręcznik dla podróżników. Jest on naśladowaniem angielskiego „*Manual of scientific enquiry*“, ale odpowiedni dzisiejszemu stanowi nauki i zupełniejszy. Może on pod pewnym względem służyć jako doskonały podręcznik geografii fizycznej i zasługuje dla tego na uwagę i niepodróżnych. Wartoby tę książkę przetłumaczyć na polski. — Croll: *Climate and time in their geological relations. A theory of secular changes of the earth's climate.* Lond. 1875. Znaném powszechnie, że nie mamy miary na periody geologiczne życia ziemi. Czy period kredowy albo jurassowy trwał 30, czy 100, czy 300 tysięcy lat, na to nie ma odpowiedzi, tylko zawsze jedna: bardzo długo. P. Croll usiłuje wytłumaczyć zmiany klimatu na ziemi, (kiedyś rosły paprocie niedaleko bieguna) astronomicznie, a z tego obliczyć także długość trwania geologicznych periodów. Bystrości jego rozumowań oddał hołd nawet taki Bernard Cotta w lipskiej illustrowanej gazecie.

Rok ubiegły może się poszczycić całym szeregiem rapportów oryginalnych z odbytych podróży. Rozpocznijmy ten szereg w samym końcu 1875 r. ogłoszonym dziełem Juliusza Payera: *Die oesterreichisch-ungarische Nord-*

*pol-Expedition in den J.* 1872—74. *Wien.* 1875—76 (dwojakié wydanie różnej ceny, jedno zbytlowe, drugie ludowe 6 zlr. w. a.) Prześliczny to opis, zdobyty równie pięknymi obrazkami, ubarwiony żywym opisem znoszonych walecznie przez podróżnych cierpień i trudów, a dla tego niemniej naukowy—i mianowicie pod względem geologicznym i meteorologicznym ciekawy. Przedmiot sam zresztą czytelnikom pewno jeszcze stoi w żywej pamięci.

Z podróży azyatyckich mamy: Abbé Armand David: *Journal de mon troisième voyage d'exploration dans l'empire chinois.* *Paris.* Hachette. 1875. Wyborne dzieła dla znajomości zoologii, botaniki i geologii niebieskiego państwa. Abbé David po pierwszy raz podróżował w Chinach w roku 1861. W latach od 1868—70 zwiadził zachodnie Chiny, Tybet i dotarł aż do Kuku-Nor. Mianowicie zoologia została wzbogaconą przez tę podróż po krajach, gdzie nigdy nie powstała noga Europejczyka. W najnowszym dziele opisuje nam uczony Lazarysta swą podróż po północnych Chinach, odbytą w latach 1872—74. Przewalski: *Mongolija i strana Tangutow,* trjochletnie je putieszestwije w wostocznoj pagornoj Azji. T. I. *St. Peters.* 1875. Pnkownik Przewalski podróżował w latach 1870—73 po Mongolii, Gan-su, krajach w około Kuku-Nor, północnym Tybecie, przyczém przebył 11,000 wiorst, z których 5,300 zostało nakreślonych kartograficznie. Mnogie spostrzeżenia z geografii fizycznej, obserwacye meteorologiczne, bogaty zbiór zwierząt ssących, ptaków, płazów, owadów, 500—600 okazów kamieni są obfitym plonem téj podróży. Obecnie mamy początek pouczającego jéj opisu, ożywionego opowiadaniem rozmaitych przygód, interesującemi uwagami p. Przewalskiego nad historią i socyalnemi stosunkami tych tak nam nieznanym krajom.

Podróże ostatnich lat wykazały nareszcie smutną rzeczywistość, że środkowa i zachodnia Australia jest pustynią. E. Giles: *Geographical travels in Central Australia from 1872 to 1874.* *Melbourne.* 1875. Giles podróżował w r. 1872 na południe i na zachód od gór Mac Donell i odkrył jezioro Amadeusza, a powtórnie w tych samych okolicach od r. 1873—74. — Col. Warburton: *Journey across the western interior of Australia. With an introduction by Ch. H. Eden.* *London.* 1875. (16. shil.) Podróże właśnie Warburtona i Forresta wykazały, że zachodnia Australia jest pustynią Saharze podobną. Przez tę pustynię przedarł się od środkowej linii telegraficznej aż do zachodniego brzegu pułkownik Warburton. Bez przewodnika przebył on piaszczystą pustynię, oczywiście wśród straszliwych trudów i mozołów, co krok narażając życie. Stracił wszystkie wielbłądy, których ususzone mięso służyło podróżnym za pokarm. P. Eden dodał do opisu podróży Warburtona historię podróży po zachodniej Australii.

Jak od lat wielu, tak i w ubiegłym, dostała się *pars leonina* Afryce w udziale. Prym trzyma dzieło Dr. Jerzego Schweinfurtha: *Artes africanæ.* *Leipzig.* Brockhaus. 1875. (24 m.). Schweinfurth jest bez kwestyi najuczestszym z nowo-

czesnych podróżnych. Chociaż botanik, zna on wybornie geologię, etnografię i wszelkie gałęzie téj wielkiej nauki o ziemi, która wszystkie umiejętności przyrodnicze swoim królewskim płaszczem przykrywa. Przynajmniej to pisarz myślący, filozof jak Humboldt i pięknie pisze. Najnowsze jego dzieło, daje nam szczegółowy opis, obraz cywilizacji afrykańskiej, objaśniony ilustracjami wszystkich wyrobów ludów mianowicie centralnej Afryki. Edward Mohr: *Nach den Victoria Fällén des Zambesi*. 2. Bde. Leipzig. Hirt. 1875 (20 mar.) Edward Mohr podróżował od r. 1869 — 71 przez Natol, rzeszpospolitę Transwaalską, kraj Metabele i Beczmanów aż do Jujati i olbrzymich wodospadów na rzece Zambesi.—Gerhard Rohlf's: *Quer durch Africa*. Leipzig. Brockhaus. 1874 —1875 2 Bde (14 mar.). Jestto relacja z podróży śmiałego tego podróżnika odbytej w latach 1865—1867 przez Saharę do jeziora Tsad, dalej do Bornu i Wandala, przez kraj Haussa i Fellatah do Lokoja nad Nigrem, ztamtąd przez kraj Nupe i Joruba do portu angielskiego Lagos. Zatem jestto podróż rzeczywiście na przełaj Afryki, od Syrty do zatoki Gwinejskiej. Część tego raportu była już drukowaną w Petermanna *Mittheilungen. Ergänzungsheft*. N. 34. W tém wydaniu dodał autor dokładny opis drogi i zbioru botanicznego.—Marquis de Compiègne: *L'Afrique équatoriale*. Vol. I: *Gabonais, Pahouins, Gallois*. Vol. II: *Okanda, Bangouins, Ossyeba*. Paris. Plon. 1875. Od zachodniej strony znamy podróżnikową Afrykę nie wiele co dalej po za brzegi Atlantyku; już śmiałemu Du Chaillu i jego następcem stawały plemiona nad brzegami Gabunu i Ogowe trudności niedozwalczenia. Odkrycie przez Livingstone'a rz. Lualaba, w której po odkryciach Schweinfurtha i Stanley'a poczęto się domyślać źródłowej rzeki, nie Nilu, ale właśnie ku zachodowi uchodzących olbrzymich żył wodnych, Kongo i Ogowe, zwróciło na nowo uwagę geografów na zachodnie wybrzeża Afryki. W roku 1873 udali się tam dwaj Francuzi, Marche i margr. de Compiègne i dotarli do spływu rzek N'Gumie i Okanda, z których powstaje Ogowe; pływali po Okanda, dopóki ich dziki lud Ossyeba nie zmusił do powrotu. Opis jest piękny, zdobny dobremi ilustracjami i zaprawiony prawdziwie francuzkim humorem, który nie wysycha i w najsmutniejszym położeniu.

Że w Europie są także jeszcze kraje nieznanne, dowodem dzieło F. K a n i t z a: *Donau-Bulgarien u. der Balkan. Historisch-geographisch-ethnographische Reisetudien aus den Jahren 1860—75. I. Band*. Leipzig. 1875. (15 m.) Podróże Kanitza wykazały, że dotychczasowe mapy Bułgarii były błędne, opisy zupełnie niedokładne. Mamy obecnie pierwszy dobry topograficzny opis kraju. W pierwszej części tego przepysznie wydanego tomu daje autor pod tytułem: Państwo i społeczeństwo, historię i etnografię Bułgarii, obraz stosunków politycznych i kościelnych, który zostanie jeszcze uzupełnionym w tomie następnym. Druga część obejmuje studia z podróży pomiędzy Nisawą, Dunajem, Lom i Timok w latach 1860—75 odbytych, podczas gdy opis podróży pomiędzy Lom, Dunajem, morzem Czarnem i Bałkanem zostanie umieszczony w drugim tomie.

W końcu znajdujemy napisane z życia, bo podług autopsyi opisy kolonizacyi bułgarskiej i tatarskiej w Krymie i nad Dunajem, immigracyi Czerkiesów do Bałkanu.

Z badań geograficznych imponuje prawdziwie swoją wielkością H. Bancrofta: *Native Races of the Patific States. Vol. I. and II. New-York a. London.* 1874 i 1875. Od 15 lat zbierał autor olbrzymi materyał do etnografii i dziejów szczepów pierwotnych Ameryki. Olbrzymia jego biblioteka zajmuje całe piętro w jego pałacu w San-Francisco i od tyluż lat jest zajętych 20 literatów robieniem wyciągów i przygotowaniem materyału do dzieła, którego publikacyę autor rozpoczął. Plan dzieła jest następujący Tom I: Dzikie ludy, ich obyczaje i zwyczaje. Tom II: Ucywilizowane narody Meksyku i środkowej Ameryki. Tom III: Mytologie i języki, tak ucywilizowanych, jak i dzikich narodów. Tom IV: Starożytności i pozostałości architektoniczne. Tom V: Pierwotna historia i wędrówki. Olbrzymie to dzieło powinno nam rozwiązać tyle zagadkowe pochodzenie ludów amerykańskich, kwestyę ich pokrewieństwa z rasą mongolską i polinezyjską.—*Manual of the natural history, geology and physics of Greenland and the neighbouring regions, together with instructions by the arctic committee of the Royal Society for the use of the arctic expedition. London.* 1875. (13 sh. 6 p.) Jest to jak najdokładniejsze, ściśle naukowo zestawienie wszystkich, dokonanych przez dawniejsze wyprawy arktyczne, badań natury, mórz i lądów podbiegunowych. Zestawienie to zostało dokonane przez członków słynnej akademii nauk w Londynie, „*Royal Society*,” którzy dodali jeszcze instrukcyę dla oficerów najnowszej wyprawy do bieguna, co i za pomocą jakiej metody badać należy.—*Arctic Geography and Ethnology by the R. geographical society. London.* 1875. (6 sh.) Tow. geogr. londyńskie wydało ze swój strony także zbiór rozpraw dotyczących natury arktycznej, już to świeżo napisanych, już to przedrukowanych z swych roczników. Mianowicie zasługuje na uwagę część etnograficzna, o pochodzeniu i obyczajach Eskimosów, opracowana przez Clementsa Markhama, opis brzegów grenlandzkich Dra Roberta Browna i opis stanu lodów północnych przez wiceadmirała Collinsona.—*Rawlinson: England and Russia in the East. London.* 1875. (12 sch.) Ogłoszenie tej książki spowodowały postępy Rosyi w Turkestanie. Jenerał Rawlinson, prezes Tow. geogr. londyńskiego, był poseł angielski w Persyi i członek rady indyjskiej, jest jednym z najlepszych znawców stosunków środkowej Azji. Dał on w swém dziele obraz geografii, historii i politycznego stanu Kaszmiru, Tybetu, wschodniego Turkestanu, Afganistanu i rosyjskiego Turkestanu. Dodał memoryał o stosunkach Anglii do Persyi i o polityce rosyjskiej. Jen. Rawlinson nie zapatruje się ze spokojem Timesa na postępy Rossyi nad Amur Darya i żąda, aby Anglia nie dozwoliła Rossyi posunąć się w głąb Afganistanu i broniła Heratu i Kandaharu.—*P. J. Veth: Java. I. Bd. Haarlem.* 1875. (f. 9,65.). Uczony prezes Tow. geogr. holenderskiego daje w tém dziele obszerny opis wy-

spy Jawy. Pierwszy, wydrukowany tom zawiera w pierwszej części geografie fizyczną wyspy, w drugiej etnografię, która rozpoczyna się specjalną statystyką ludności, jej wzrostu i t. d. Dalej idą rozdziały o charakterze ludności, religii, sprawiedliwości, języku i literaturze, sztuce i nauce, środkach zarobku, domowym i socyalmém życiu. — Jülfs u. Balleer: *Die Seehäfen u. Seehandelsplätze der Erde. II. Band. Oldenburg. 1875.* (9 mar.). Wyborny opis nietylko geograficzny, ale handlowy i nautyczny wszystkich portów. W wydanym w r. 1870 pierwszym tomie były opisane porty Azji, Australii i południowej Ameryki. W niniejszym porty środkowej Ameryki, północnej i Meksyku. — S. W. Silver's *Handbook for South Africa including the Cape Colony, Natal, the Diamond Fields and the Orange-Republics. London. 1875.* (5 sh.) Bardzo dobrze, pilnie i dokładnie opracowany podręcznik geografii południowej Afryki. Najwięcej miejsca zajmuje opis kraju przyłaskowego, daleko mniej opis Natalu, kraju Griquasów i rzeszypospolitych holenderskich chłopów.

Od kilku lat wydaje księgarnia Spamera w Lipsku pod tytułem: „*Das neue Buch der Reisen und Entdeckungen*“ ilustrowane opisy pojedynczych krajów. Ogłoszone dotychczas dzieła, jak Oberlaendera: *Zachodnia Afryka*, Christmanna: *Australia*, Christmanna i Oberlaendera: *Oceania*, są wyborne. Szczególną ich zaletą jest, że z równą przyjemnością będzie je czytał uczony geograf, jak inteligentna kobieta, albo uczeń, któremu w nagrodę dano taką książkę. Czytałem niedawno w Ateneum narzekania, że publiczność nie kupuje tłumaczenia polskiego tak zwanéj międzynarodowej biblioteki Wymagać od szerokiej publiczności, aby czytała ścisłe naukowe dzieła, jak „o wulkanach i trzęsieniach ziemi“, to zawiele; ale dajcie jej tłumaczenia takich dzieł pouczających i zabawnych i wabiących wzrok pięknymi ilustracyami. W ubiegłym roku znowu dwie takie przeliczne, a co ważna tanie, książki wyszły u Spamera: Fr. v. Hellwald: *Central-Asien. Landschaft und Voelker in Kaschgar, Turkestan, Kaschmir und Tibet. Leipzig. 1875.* (8 mar.). Pan Hellwald, wydawca czasopisma *Ausland*, nie był sam w środkowej Azji, ale tak poznał dokładnie literaturę odpowiednią, że był w stanie utworzyć sobie żywy obraz krajów i odtworzyć go przed oczyma czytelnika. Objął on swoim opowiadaniem stepy kirgizkie, Ałtaj, Dsungaryę, Thian-szam, wschodni Turkestan, stepy turkomańskie i rosyjskie posiadłości. Liczne ilustracje są piękne i dobre. H. Barth: *Ostafrika vom Limpopo bis zum Somali-Lande. 2 Karten 205 Ill. Leipzig. 1875.* Dwie mapy 205 ilustracji i cena 8 marek (4 złr.)! Nowe opracowanie dzieła Ryszarda André: *Livingstone der Missionaer*, ale bardzo rozszerzone, uzupełnione wiadomościami etnograficznymi i z historii naturalnej, zaczerpniętymi z najnowszych podróży. Książka daje żywy obraz południowo zachodniej Afryki. Przed kilku dniami czytałem w *Explorateur*, że prezes Tow. rzymskiego, były minister włoski, p. Correnti przetłumaczył to dzieło na język włoski. Z tego już mogą czytelnicy sądzić o naukowej wartości dzieła, a jednocześnie zapewniam z doświadczenia, że uczniowie z czwartej i piątej klasy z chęcią czytali tę książkę. Jestem przekonany, że przetłumaczone na polski dzieła ilustrowanej biblioteki Spamera znalazłyby bardzo żywy pokup. S. W.

Bibliografię nowości nadesłanych dla braku miejsca, zamieścimy w przyszłym numerze.

Wydawca: Wł. L. Anczyc. — Redaktor odpowiedzialny: Prof. W. Zakrzewski.